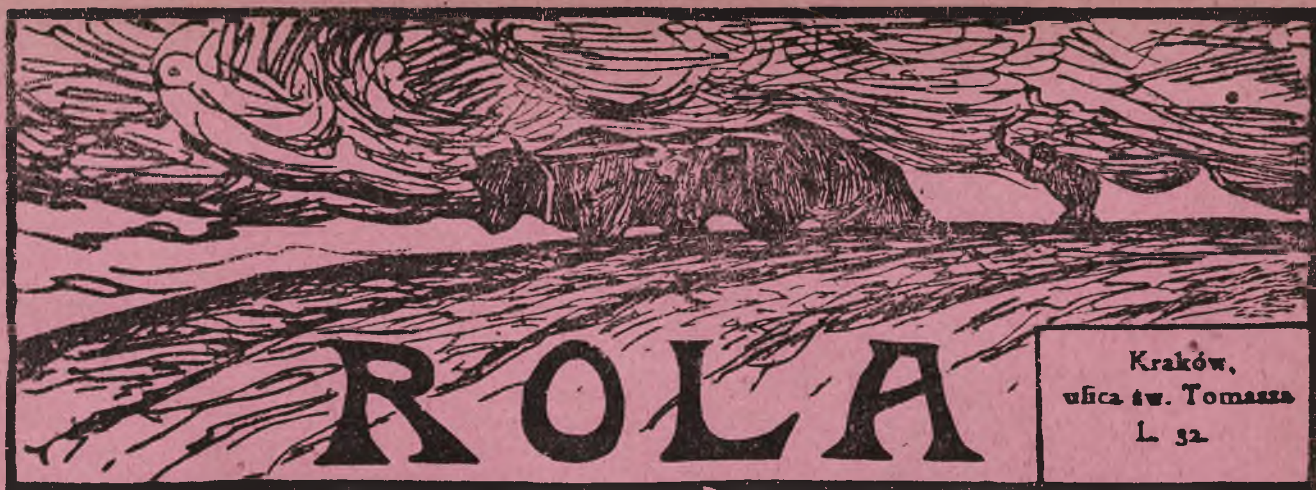
Numer 49. **Nal. poczt. opł. ryczałtem.** **Dnia 8 Grudnia 1929**



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

W kancelarji.

Urzędnik do złodzieja: No, podpiszcie się tu na protokóle...

Złodziej (chcąc pisać): Tutaj na brzeżku...

Urzędnik: Ależ tutaj, koło mego podpisu...

Złodziej: Nie, nie mogę...

Urzędnik: A to dlaczego?

Złodziej: Bo jakbym tak blisko „stojał" na protokule koło pana, to jeszczeby przy sprawie mogli się pomylić w osobach...



Niemożliwe.

Sługa: Czy dobrze trafiłam, proszę pana. Wyczytałam w gazecie, że tutaj mogę pomówić z panią od 11—12 godziny?

Pan: O to widać pomyłka, bo o ile o gadanie chodzi, to moja żona przez cały dzień jest do tego!



Tajemnica.

Nauczyciel: Stasiu, wymień mi jakie zwierzę, które się pasie na łące?

Staś milczy.

Nauczyciel: No, a z czegóż twój ojciec robi kiełbasy?

Staś: Oho! nie głupim powiedzieć — dopiero by mię ojciec zerżnął!

Nu, co z nim będzie?

Icyk i Chaimek zajechali do Konstantynopola i przechodzą koło ogrodu sułtana.

— Widzisz Icyk, jakie tu ładne owoce, a jakie kwiotki?

— Nu Chaimek, możeby my tak sobi na pamiątki wziąć po jeden kwiatek?

Weszli do ogrodu, Chaimek łap za dużą sułtańską różę, a tu pech! Z za krzaka wychodzi sułtan, otoczony całą gromadą żon i żołnierzy.

— Łapać tych gałganów! — krzyknął rozgniewany.

Żołnierze puścili się w pogoń za przerażonym Chaimkiem i Ickiem i przyprowadzili ich niedługo przed sułtana.

— Pourywać im głowy! — zawyrokował sułtan.

— Panie sułtan! Daj pan spokój! — tłumaczy mu Chaimek — co panu z tego przyjdzie, a dla nas to wielka szkoda.

— Ojej! I to jakie szkode! — wtóruje Icyk. Na co my teraz włożymy kapeulusz?

— Albo gdzie nam będą włosy rośli?

Płaczą, lamentują, że ulitował się nad niemi sułtan i rzecze:

— No, ostatni raz wam daruję, a nawet pozwolę sobie wam wybrać z mojego ogrodu taki owoc, jaki się wam spodoba, tylko przyjdźcie mi pokazać, coście sobie wybrali. Będziecie mieli przynajmniej pamiątkę odemnie.

Chaimek i Icyk pobiegli w ogród i po chwili wracają: Chaimek ze śliwką w ręce, a Icyk z wielkiem jabłkiem.

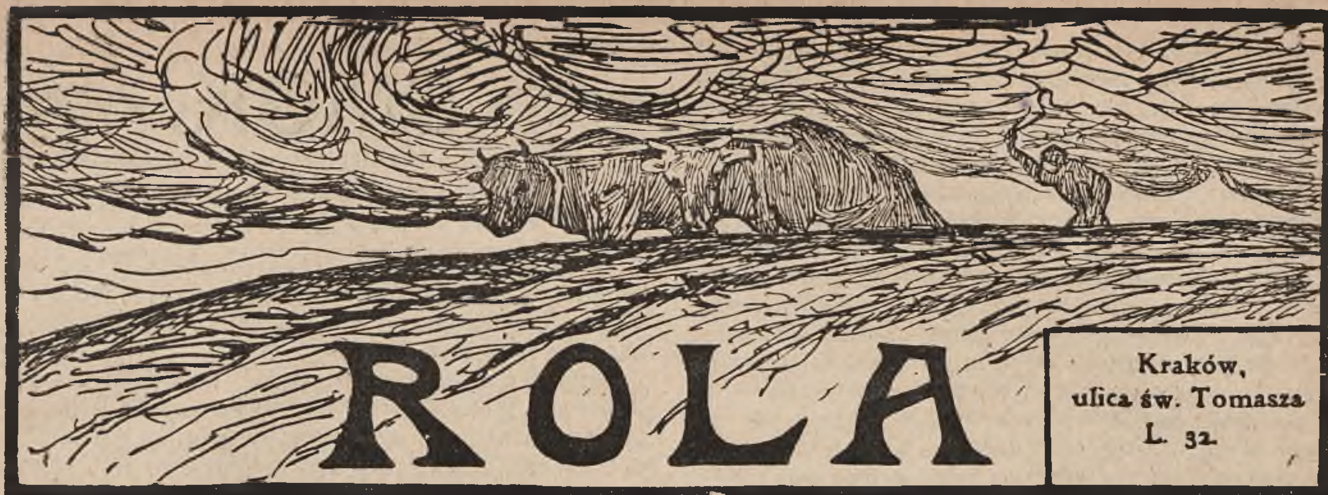
— A więc, co który sobie wybrał, będzie miał do nosa wpakowane.

Skoczyło kilku sułtańskich żołnierzy i wykonali rozkaz do joty. Sułtan był przekonany, że Chaimek będzie krzyczał, a ten wstaje i śmieje się.

— Czemu się ty śmiejesz? — pyta zdziwiony.

— Ny, jak się ni mam śmiać, kiedy Icyk urwał takie wielgie jabko, będzie on krzyczał gewałt!

Numer 49. Rok XII Kraków dnia 8 Grudnia 1929



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1929: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40; do Ameryki 2 i pół dolara rocznie: do Czechosłowacji rocznie 50 kor.cz., półrocznie 27 k. cz., kwart. 15 k. cz. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji „Roli" 30 gr. — Adres na listy do Redakcji i Administracji: **Kraków, św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Pradze czeskiej: Praga Poczt. Urząd Czek. 500.868.

„Spuście nam na ziemskie niwy".

Pierwszy człowiek nie usłuchał swego Stwórcy i przekroczył Jego polecenie, za co spotkała go ogromna kara, kara śmierci. Ale prócz kary śmierci, spadły w dziedzictwie na całą ludzkość inne różne dolegliwości i ułomności. Wola człowieka dotąd silna, teraz stała się słabą i skłonną ulegać pobudkom zmysłowem, oraz żądzom ciała. Jak przed popełnieniem grzechu, człowiek był szczęśliwy, tak obecnie został igraszką swoich zmysłów. Rozum ludzki został przyćmiony i ulegał z każdym dniem różnem pokusom, sprowadzając na człowieka nieszczęścia fizyczne oraz duchowe. Życie stało się cięższem, gdyż zniknęła z niego zgoda i harmonijność, a w miejsce tych zapanowały różne wady, które trapią ludzkość po dzień dzisiejszy i trapić nie przestaną do dnia ostatniego bytu wszechświata. Rodzi się więc wśród ludzkości, straszna niezgoda powodująca tyle wojen i zamieszek między poszczególnemi państwami, czy też ludami. Z biegiem postępu cywilizacji, następuje upadek obyczajów, kwitnie w całej pełni rozpusta, pijaństwo, egoizm oraz cały szereg innych wad. Te wady i nałogi toczą ówczesne społeczeństwa, które zapomniały o istnieniu Boga, a poszły za pokusami szatana.

Czarne chmury nieszczęść pokryły horyzont, a zapiski z onych czasów przejmują nas dreszczem. Z tych zapisków dowiadujemy się, jak człowiek, krocząc za pobudkami zmysłów i żądzy, coraz bardziej grzązł w błocie zgnilizny moralnej, z obrazu Boga, człowiek stał się odbiciem szatana, który widząc ludzi kroczących za jego podszeptem, nie skąpił sił, by ludzkość przywieść do najskrajniejszej nędzy duchowej i fizycznej. Szatan zniżył człowieka do rzędu zwierząt, a nawet niżej. Gdy czytamy dzieje z czasów przed przyjściem Chrystusa na świat, to wprost wierzyć się nie chce, by podobne stosunki istniały na świecie. W ówczesnych czasach jedynie znaczenie posiadali bogacze, a biedny lud był traktowany narówni ze zwierzętami roboczemi, a los jego był nawet w niektórych wypadkach gorszy.

Ale w tych czarnych chwilach ludzkości Bóg nie przestał opiekować się nią, lecz zsyłał mężów cnotliwych, którzy głosili przepowiednie, że kiedyś zjawi się Zbawiciel, który wyrwie ludzkość z pod panowania czarta.

Oczekiwanie było jednak długie, bo jak głosi historja, ludzkość przez cztery tysiące lat jęczała w szponach Antychrysta, który ją trapił w bezlitosny sposób. Przez 40 wieków panowała zasada egoizmu wśród ludzkości. Zasada w swych następstwach straszna. Przez 4000 lat panowała ta straszna niewola, z której ludzkość miał uwolnić dopiero Jezus Chrystus, przyjmując Człowieczeństwo Boskie. On to zaprowadził Zakon miłości Bożej i bliźniego, tępiąc skrajny egoizm i przeliczne wady i ułomności. Temu to rozhukanemu morzu nienawiści i egoizmu, kres położył Jezus Chrystus, przychodząc na świat z szopce Betlejemskiej. I kiedy światło nauki Chrystusowej zabłysło szerzej nad światem, zmieniły się stosunki i miejsce wyuzdanej zmysłowości zajęła cnota, przynosząc biednym pokrzepienie i wiarę w lepsze jutro.

Kościół św.. obchodzi więc pamiątkę tych strasznych wieków przed przyjściem Zbawiciela, czterotygodniowem przygotowaniem na przyjście Dzieciątka Jezus do naszych dusz. I to czterotygodniowe przygotowanie się na przyjście Mesjasza, nazywamy adwentem (z jęz. łac. adventus — przybycie). W tym to czasie pokuty i żałoby, zabrania Kościół urządzania zabaw i wesel, a zachęca do skupienia ducha na rzeczy ostateczne. W czasie adwentowym odprawiają się przed wschodem słońca w naszych świątyniach t. zw. „roraty" t. zn. msze św., ku czci N. M. P. jako Matki Bożej.

Wracając do tematu, wypada rzucić okiem na czasy dzisiejsze, kiedy w świecie zaczynają krzewić się te straszne wady jak: rozpusta ogólna, pijaństwo, niezgoda, mordy, wojny oraz przeróżne sekty. I te wszystkie wady szerzą się w okropny sposób i w naszej Polsce. Wkradł się również w serca nasze egoizm i hołdowanie zmysłom. Zaraza ta szerzy się nietylko po miastach, ale zagląda do wiosek i tam robi spustoszenie. Owoce tego mamy w tych morderstwach, zbroniach różnego rodzaju. Szerzy się zepsucie obyczajów wśród młodzieży. Ginie z widowni ta staropolska cnota obyczajów. Upada wiara św., w sercach naszych, a jej miejsce zajmuje zgnilizna moralna.

Oto zjawiska upadku wiary św. i obyczajów w naszej Odrodzonej Polsce. Jeżeli nie ockniemy się, zginiemy nietylko fizycznie, ale także zatracimy nasze dusze na wieczne potępienie. Jeżeli nie zwrócimy kroków naszych na drogi prawdy Bożej, to runie w przepaść niewoli Ojczyzna, z której wydobycie kosztuje tysiące ofiar.

Rozważmy więc w tym czasie przygotowania się na przyjście Bożej Dzieciny, czy nie jest tak w rzeczywistości? Zapytajmy społem naszych sumień, czy kroczymy drogą prawdy? Czy żyjemy według zasad naszej wiary św.? Czy wykonujemy obowiązki względem Boga i Ojczyzny? Czy mamy miłość ku bliźnim naszym? Czy panuje wśród nas zgoda i jedność?

Oj ciężka będzie odpowiedź! Ale mamy czas do zwrócenia się z drogi złej. Odzywają się raz po raz głosy, domagające się naprawy życia religijnego i społecznego. A więc idźmy za temi głosami prawdy. Wyrzućmy z serc naszych egoizm i te rozliczne wady. Hasłem naszem niech będzie: „Miłość bliźniego i dobro ogólne".

„Spuście nam na ziemskie niwy..." Temi słowy wołajmy razem do Stwórcy, w tym czasie ostrzeżenia. Spuście nam niebiosa miłość ku bliźnim naszym. Spuście głęboką miłość Boga i Ojczyzny. Gdy tak przygotujemy się na przyjście Zbawiciela, to to Boże Narodzenie będzie dla nas nietylko pamiątką, lecz narodzeniem się w naszych sercach cnót, których nam tak dziś potrzeba. I spełnimy nietylko warunek względem naszej Ojczyzny, ale i względem naszej duszy, czyniąc w niej miejsce na spełnienie się świętej Tajemnicy stajenki Betlejemskiej.

Władysław Bienias.

Płaczą dzwony...

Na zgon poety Ferdynanda Kurasia, którego serce szlachetne przestało bić na wieki w dniu 30 listopada 1929 r.

I.

Płaczą dzwony cmentarne pogrobną kantatą
Dziś nad trumną ubogą wioskowego barda!...
Śmierć spowiła go swoją śnieżno-białą szatą,
Przytuliła do łona swego ziemia twarda,
Ziemia ojczysta, powstała z wiekowej niewoli,
Którą Bóg Mu pokazał w słońca aureoli.

Modlił się o Jej wolność w swej wieśniaczej pieśni
Płynącej z czarodziejskiej fujarki wierzbowej —
Dziś zamilkł, aby spocząć tam w grobowej cieśni
Lecz pieśń Jego wciąż dzwoni w girlandzie tęczowej,
I leci ponad wioski, serdecznie odczuta —
Na Jej jasnych skrzydełkach lśni: *Polonia Restituta.* *)

II.

Płacze polska wieś cała, płaczą serc tysiące
Nad Twą cichą mogiłą lirniku nasz miły,
Płaczą te smutne brzozy nad wodą stojące
I te lipy co dom twój wiankiem otoczyły
Patrząc w ten niezmierzony kraj śmierci daleki,
Do którego nam odejść trza wszystkim na wieki!...

Żegnaj mi Bracie drogi i Druhu serdeczny,
Pozwól zimną dłoń ścisnąć mi poraz ostatni!
Już mnie Ty nie odwiedzisz w mej chacie słonecznej
Gdziem złożył na Twych ustach pocałunek bratni
Kiedyś próg mój opuszczał, zawsze Ci gościnny...
Odszedłeś Przyjacielu odemnie w kraj inny!...

W Bochni, dn. 30 listopada 1929 r.

Robert Rydz.

*) Poeta krótko przed śmiercią został odznaczony orderem »Polonia Restituta« nadanym Mu przez P. Prezydenta Rzpltej.

HENRYK RÓŻYCKI.

SMOK.

Powieść z zamierzchłej przeszłości na tle legendy wawelskiej.

X.

W świętym gaju uroczyska, na głazach ułożonych naokoło całopalnego stosu, gdzie gorzał na cześć rodowych bogów czarny wół, siedzieli starsi rodów zebrani na opolne wiece.

Olbrzymie płomienie ognia z ofiarnego stosu strzelały wysoko i oświetlały święty gaj. Cienie starców wydłużały się na polanie porosłej rudym mchem, poprzetykanym tu i ówdzie wątłemi żółtemi badylami traw i migały potwornemi karykaturami razem z cieniami dębów i buków.

Pomiędzy szczeliny pni drzew przeglądały czarne tajemniczością cienie nocy, a od zachodu z poza liści zaglądał dyskretnie czerwony, jakby krwią przepojony, wąziutki sierp nowego księżyca.

Leciuchnym podmuchem wiatru poruszane liście drzew trzepotały nad ich głowami tajemniczym szmerem, a trzask palącego się stosu, skwierczenie na ogniu mięsa wołu i dolatujący z pobliskiego jeziora grzechot żab, zmieszany z głosami radzących starców, jakąś dziwną muzyką gwałcił ciszę nocną.

Sławoj, najstarszy syn zmarłego władyki, spadkobierca tradycyj rodowych na Tynie, zajął poczesne miejsce. Obok niego Bojan Jaksa, dalej dalsi synowie Juga, a wokoło okutani w długie baranie kożuchy w czapkach twardych spiczastych, lub lekkich słomianych kapeluszach na głowie starsi rodzin, którzy przybyli na radę z okolicznych słobód i siół, należących do opola.

Wilja z dwiema rówieśnicami, z urną w dłoniach czekała na boku, by zbierać głosy w postaci białych i czarnych kamyków, które następnie zsypywała przed najstarszymi wiekiem, by je rozliczyć i ogłosić wynik.

Z popodpieranemi głowami na dłoni, z jakimś uporem na twarzach, ze wzrokiem utkwionym w jeden punkt, siedzieli nieruchomo i albo słuchali wywodów więcej pochopnych do zwady, albo wezwani przez najstarszego wiekiem popatrywali w dłonie na kolor kamyka i zrzucali z jednej ręki do urny.

Omal każda osada z innemi obowiązaniami posłała swego delegata na wiec, więc zgody nie było.

Nie pomagały perswazje, że wróg pod bokiem, że każda stracona chwila na niepotrzebną dysputę marnuje drogi czas, którego trzeba użyć na przygotowanie do przybliżającego się starcia z nieprzyjacielem, które nastąpić musi. Że bez władyki, rozdrobnieni w stronnictwa, muszą ulec najeźdźcy, lub położyć głowę w obronie swobód. Nie pomogły zaklęcia Bojana Jaksy, aby najpierw, nim obiorą władykę, rozesłać wici i zebrać lud do obrony Tynu, lub tymczasem wybrać wodza i powierzyć mu władzę, tylko z uporem powtarzali:

— Wpierw obrać władykę!...

— Więc obrać!...

Bojan Jaksa i kilka najbliższych słobód chcieli Sławoja mieć swoim władyką, mniejszość zaś domagała się, by stary ród władyków usunąć z Tynu, a na jego miejsce wybrać Mścisława z Krętyna.

Więc znowu szła Wilja z dziewkami i zbierała kamyki do urny, sypała na ubitą ziemię, a najstarsi przy świetle palącego się świętego stosu liczyli i zno-

wu pokazała się połowa białych, a połowa czarnych kamyków.

Tradycja kazała nie schodzić z obrad, aż czynności załatwione będą. Wszystkie zaś obrady musiały być jednogłośnie załatwione. Gdyby tylko z kilkoma lub jednym oponentem było do czynienia, to perswazją albo kijem zmuszonoby ich do uznania większości. Lecz głosy prawie na równe części się rozpadały, a tu ani rusz poradzić z jedną, ani z drugą stroną.

Czas uciekał bezowocnie. Stateczniejsi prosili i wzywali do zgody, popędliwsi grozili pięściami, ciskali się na swoich siedzeniach, ale bezskutecznie.

— Zobaczycie, że smok was wydusi! — wołał Bojan.

— Niedoczekanie! — odpowiadali.

— Bez głowy nie dacie mu rady!...

— Wybierzemy władykę i nie damy się!

— Więc wybierajcie, a zgodnie!...

— Więc wybierajmy! — wołano ze wszystkich stron.

— Ja za Sławojem!...

— A ja za Mścisławem!...

Znowu to samo.

Księżyc dawno schował się na zachodzie. Gwiazdy przybladły, a na wschodzie niebo poczęło różowieć, zwiastując, że dzień blisko.

Ogień na stosie trawił resztki ofiary i pryskał a z jeziora ciągły gęste opary wodne i spowijały drzewa i postacie mleczną zasłoną.

Od rannej rosy kożuchy mieli mokre, a chłodek dobierał się do ich ciał i wsiąkał im aż do kości..

Niektórzy zziębnięci, otulali się, jak mogli najszczelniej, w kożuchy, inni znowu wstawali, prostowali pokurczone członki i wyciągali ręce w stronę ogniska, lub przechadzali się w kółko po gliniastym ranną rosą i mgłą przepojonym wilgotnym gruncie.

Rechot żab umilkł, wiaterek przestał dąć, a drzewa stały cichutko we mgle rannej, upuszczając kroplami nadmiar na ich liściach rosy.

Z nad jeziora dało się słyszeć najpierw gęganie dzikich gęsi, kwakanie kaczek, następnie tu i ówdzie ozwał się ukryty w gałęziach drzew ptaszek, potem z pobliskiego Tynu doleciał ryk wołu i bek owiec, co świadczyło, że ludzie wstawali z nocnego spoczynku, opatrywali bydło i sposobili się do zwykłych codziennych zajęć.

Krzaki i drzewa wyłaniały się z mroku, a mgła co chwila stawała się bielszą, więcej mleczną, aż wreszcie mrok ustąpił zupełnie i nastał dzień.

Sławoj, przygnębiony niezgodą starszych, siedział nieruchomo na swoim głazie i nie zważał na otoczenie. Myśl jego zajęta była jaskinią i zamieszkałym tam smokiem.

Bojan Jaksa siedział obok, poglądał to na stroskanego Sławoja, to znowu na gestykulujące grupy i łowił uchem urywane zdania.

— Niema tu zgody i muszą zmarnieć!... — pomyślał i powstał.

Przeciągnął pokurczone członki, kij sękaty nabijany krzemieniem ujął w rękę i zwracając się do Sławoja, rzekł:

— Pokój z wami!

Sławoj otrząsł się z zadumy, zdziwiony popatrzył na niego, a widząc, że ten zabiera się do odejścia, zapytał:

A dokąd prowadzą bogi?

— Ja tu gość i musu nie ma, abym był waszej niezgody świadkiem! Myślałem, że mi pomożecie pomścić moją krew, a sami że się obronicie przed sromotą lecz widzę, że taka rada do niczego dobrego nie wiedzie, więc wolę sam na swoją rękę wypowiedzieć walkę smokowi!

— Oby wam bogi użyczyły swej mocy! — rzekł Sławoj smutnie i wyciągnął do uścisku prawicę. — Zwracając się zaś do zgromadzenia, zawołał:

— Ja już nie chcę być waszym władyką! Wybierzecie sobie kogo innego, byle zgodnie!... Bo powiadam wam, że trawiąc czas na niepotrzebnych swarach, musimy dać głowy w jarzmo wroga!

Usiadł z powrotem na głazie, a Bojan Jaksa wysunął się cichutko z pomiędzy zgromadzonych i znikł osłoniony gęstą mgłą.

Słowa wyrzeczone przez Sławoja zamiast uspokoić, rozjątrzyły jeszcze bardziej upartych. Powstał hałas, wrzask, a jedni do drugich poczęli przyskakiwać z pięściami, że mało, a pochwycą się za bary.

Naraz jakby rażeni gromem umilkli wszyscy, zaparli dech i stanęli osłupieni.

Z gęstej mgły wysunęło się kilka postaci zaszytych w skóry z rogami tura na głowie, z ogromnemi mieczami u boków i łukami w dłoni.

Jeden z nich wysunął się na czoło, a widząc przerażenie na twarzach zebranych, rzekł:

— Bogowie z wami!

Nastała okropna cisza.

Pobledli wszyscy, a jakiś lęk, lęk, co ścina krew w żyłach i bieli włosy, ogarnął im duszę.

W rannym chłodzie, drżąc od zimna całem ciałem, czuli, że pot obfity rosi im czoła, a nogi z wysilenia gną się pod nimi.

Cisza grobowa gniotła ich jestestwa, wyciskała pot i stawała się wiekiem. Nikt nie chciał jej przerwać, bo każdy się bał z jakiemś przeczuciem, że potem nastąpi coś tak strasznego, przed czem wszyscy drżeli.

Przykuci do miejsc patrzyli, jakby obłąkani na groźne postacie i milczeli.

Po długiej dopiero chwili Sławoj powstał ze swego siedzenia, podszedł do przybyłych i rzekł:

— I z wami!

— Pan i władca tej ziemicy śle nas do was, abyście mu posłali chleb i sól, jako oznaki poddaństwa!

— Nie znamy takiego! — dały się słyszeć tu i ówdzie nieśmiałe głosy.

Przybysz, nie zważając na pomruk, ciągnął dalej:

— Żąda, abyście zburzyli palisadę u Tynu, trzysta krusz soli jako jednorazowy datek. Żąda, abyście wyznaczyli należny mu się haracz i osep, a z każdej rodziny przysłali jednego męża zdolnego do budowy grodu, zaś na znak poddaństwa, abyście wszyscy podstrzygli głowy!

Umilkł i czekał.

Zdumieni niesłychanem żądaniem oniemieli, patrzyli rozszerzonemi źrenicami jeden na drugiego.

— Daj ty odpowiedź! — słychać było po chwili szepty.

— Daj ty! Co mnie to obchodzi!

— Trza było się zgodzić i wybrać władykę! — ktoś szepnął.

— Jaką odpowiedź mam zanieść księciu?! — zapytał Normand.

Z tłumu wysunął się najmłodszy wiekiem Jarosław i oparty na kiju ze skurczoną nogą, bo rana od strzały normandzkiej dokuczała mu jeszcze, zaczął:

— Powiedz księciu, że nie poślemy ani soli, ani chleba, ani nie podstrzygniemy włosów. Nie damy też mężów do budowy grodu, bo posiadamy swój. Powiedz mu jeszcze, że my, jako lud wolny, nie znamy

żadnego władcy tej ziemi, a znamy tylko takiego pana, którego sobie sami stanowimy...

— Czyto ostatnie słowo? — zapytał Normand i popatrzał po zgromadzonych.

— Nie uznamy żadnego pana nad sobą i daniny nie damy! — wyrzekli wszyscy.

Normand mruknął coś, jakby przekleństwo, zawołał w swoim języku na towarzyszy i znikł we mgle, jak przyszedł.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Powrót emigranta.

Jesień, jesień — woła wszystko. Jesień ponura i dżdżysta. Ołowiane chmury leniwie przesuwają się ponad rozgniłą ciągłemi deszczami ziemią. Na drogach kałuże błota. a w polach szerokie wody odbijają ciemną barwę nieba. Po pustej, błotnistej drodze sunie postać człowieka, młoda — pochylona. Idzie powoli a bardzo powoli. Czyżby ta mała walizka miała mu tak ciężyć?

— Ha! Jak ten wiatr dziwnie świszcze, jakby się żalił, jakby płakał — mruknął do siebie.

I znów szedł dalej błotnistą, paskudną drogą. Trzy lata już upłynęło, jak wyjechał zagranicę i dziś wraca do swoich a jednak tak mu źle, tak nieswojo. A kto temu winien? Smutek owijał go coraz bardziej w głowie huczało niby kamień młyński. Mrok zapadał, a on miał jeszcze kawał drogi. Niespokojnym wzrokiem z dziwną tęsknotą obejmuję znane mu pola, las i wstęgę sinej wody zwanej Wisła.

— Cóż do licha! Jakieś paskudne myśli snują mi się po głowie, a to wszystko może błahostki. Ot, plotki babskie. Ludzie zawsze gadają, a nie wiedzą co... Ale nie: ten list ostatni. pisany nieznaną ręką, tak mię przejął, że sobie rady dać nie mogę. Tam zawsze było coś prawdy.

I znów szedł dalej, teraz już miał blisko, dwa stajania, a będzie w domu.

— Żona się nie spodzieje — szepce znów. — Ciekawym, jak mię przywita? Pracowałem, aż mi skóra z rąk pozłaziła, a jeno dla niej, by nie cierpiała głodu, by się ubrała. Posyłałem ładne pieniądze, a ostatnim razem nawet mi nie podziękowała za nie. Czyżby się gniewała? Ale czego. — Dałem jej miłość, dał nazwisko i wszystko, com miał po ojcach.

Z tą myślą doszedł do płotu, stanął i oparł się o słup. W głowie mu huczało i silniej bił puls. Wiatr jesienny zawył przeraźliwie nad jego głową. a on, wsłuchany w ten świst przeciągły i żałobny, jak dzwon pogrzebowy, stał i martwym wzrokiem patrzał w drobne szybki okna.

— Boże, Boże! zmiłuj się nademną, a jeżeli to prawda, że już ósmy miesiąc, daruj jej winy.

Wiatr szaleje, a drobny deszcz tnie mu twarz, niby cienki bat.

— Lękam się, ale czego? Dom mój i ona moja.

Postąpił parę kroków i zaglądnął oknem. Patrzył się długo i uważnie, a jego oczy zalała łza. Powtarzał:

— Prawda, prawda! Och ja nieszczęsny, bez dachu nad głową!

Wiatr śmiga wikliną i sitowiem, a on idzie brzegiem rzeki z pochyloną głową i szepce.

— Nie odejdę stąd, aż wszystkie fale odczują gniotące mię brzemię. Nie odejdę bo się z wami dziś zaślubię. Ty Wisło, przyjmiesz i będziesz pewniejsza, jak ona, żona moja. Twe fale ukołyszą, upieszczą, utulą. A ja na znak wierności daję ci pierścień ślubny.

Stanął, zdjął obrączkę z palca i rzucił w wodę.

— Tak, zaręczyłem się, a za chwilę będzie ślub.

— Upamiętaj się człowiecze — szepcze mu jakiś głos. — Idź do domu, żona cię przeprosi i będzie żałować, a ty jej przebaczysz.

Pochylił się, nabrał w kapelusz wody i skropił nią skronie. Przyszło upamiętanie, skierował kroki w stronę domostwa i zapukał do drzwi.

— Otwórz żono! to ja, twój mąż.

Po długiej chwili otworzyła. A gdy wchodził w próg izby, czyjaś silna ręka schwyciła go za gardło i rzuciła na ziemię. Jęknął emigrant żałośnie i szepnął:

— Nie zabijajcie: jam niewinny człowiek.

— Łotrze! — przyjechałeś, by mnie zabić i ją!

— Jeżeli mnie kochasz, zabij go, jak psa, a będziemy mieć spokój — wołała żona emigranta.

Zasnął emigrant na wieki w tę noc. A potem co? Z portfelu zamordowanego wysypała krwawo zapracowane pieniądze na mordercze ręce kochanka. I znów wiatr silniej świsnął i zagłuszył plusk wrzuconego martwego człowieka.

I znów nastała cisza, a jeno gałązki wikliny uderzają w ciemne nurty wody, która płynie i niesie w daleki świat ostatnią zmytą łzę, skargę i płacz.

Maryśka z Kamionki.

Na Roratki.

Nad rankiem, gdy dzwonią z wieży,
Ludek nasz już zewsząd bieży
Do kościoła — nawet dziatki
Chętnie śpieszą na — Roratki...

Bo tam w głębi jest kościoła
Tajemniczy głos, co woła:
Pójdźcież, pozostawcie chatki,
Pójdźcie wszyscy na Roratki!

Pójdźcie, chociaż wiele błota,
Choć w przestworzach wicher miota.
Białe śniegu rzuca płatki, —
Pójdźcie wszyscy na — Roratki!

Pójdźcie do mnie z tą nadzieją,
Że dni szczęścia zajaśnieją, —
Pójdźcie tu — do waszej Matki! —
Pójdźcie wszyscy na — Roratki!...

H. B. Głębicki.

ŚWIĘTY MIKOŁAJ.



Do najprzyjemniejszych uroczystości dla dzieci w ciągu roku należy św. Mikołaj. I nic dziwnego, gdyż w dniu tym maleństwa nasze otrzymują różnorodne podarki, w których jednak przeważają słodycze.

Myliłby się ten, ktoby sądził, że zwyczaj ten panuje w całym świecie, a choćby w całej Polsce. — Jest on bowiem rozpowszechniony szczególniej w krakowskiem, skąd od lat niewielu zaczął się przedostawać i w inne dzielnice Polski. Z krajów zagranicznych znany on jest tylko w Holandji, lub tam, gdzie Holendrzy mieszkają w większej ilości, jak np. w Batawji, Gujanie, a nawet na Przylądku Dobrej Nadziei.

U nas podarki otrzymują dzieci w dwojaki sposób: albo „składa“ je św. Mikołaj w nocy pod poduszki dziatwy, albo przychodzi osobiście i wręcza je tejże dziatwie. Zanim jednak dziatwa otrzyma garść łakoci, św. Mikołaj zadaje jej kilka pytań z katechizmu, każe mówić pacierz itp.

Za dawnych czasów św. Mikołaj obchodził, szczególniej po miastach, zamożniejsze domy. Towarzyszył mu dziadek i aniołek, który niósł koszyk z podarkami. Widzimy to zresztą na naszym obrazku, a każdy po strojach poznać może, że obrazek ten pochodzi z przed lat wielu.

Gdy Małopolska z Krakowem dostała się pod zabór austrjacki, władze zakazały św. Mikołajowi ukazywać się na ulicach miast. Widocznie miały coś na sumieniu, kiedy się go obawiały. Później jednak zakazu tego nie przestrzegano zbyt surowo, a po zmartwychwstaniu Polski, nie jeden, ale wielu św. Mikołajów krąży po ulicach miast i miasteczek, a są tacy nawet wygodni, którzy nietylko dorożkami, ale i samochodami jeżdżą. — Już w wigilję św. Mikołaja dnia 5 grudnia można ich widzieć wieczorem. Każdy z nich ubrany jest w szaty biskupie, z piękną infułą na głowie i z długą siwą brodą. Dziatwa cieszy się, ale i drży zarazem, aby św. Mikołaj zamiast podarków nie przyniósł jej rózgi.

Na uroczysku.

Stary las stał cichy, jakby zadumany. Srebrny księżyc jasno oświetlał małą polankę na wysokiej górze, otoczonej staremi jodłami. W dole pienił się potok i pędził swoje wody hen, w dal, szumiąc cudne baśnie... Na polance nie rosło nic, jeno puszyste mchy usłały tu swe kobierce, uginające się pod nogami i prostujące się dumnie, jakby chciały zatrzeć ślad brutalnych kroków przechodnia. Tylko po środku polanki rósł mały krzaczek bukowy, a pod nim biło źródełko z czystą, jak kryształ wodą.

Jakaś uroczysta cisza panowała tu, nie zmącona żadnymi głosami. Nawet wysokie jodły stały w poważnej zadumie, zwarte i gęste, jakby broniąc dostępu do polanki..

Dawno, przed wielu laty, jak głosi podanie, zapadł się tu kościół. Mały, drewniany kościółek, przy którym mieszkał ksiądz staruszek, mnich-pokutnik, odosobniony za grzechy swoje... Bagniste głębie torfowiska pochłonęły kościółek wraz z mnichem i kilkoma trumnami grzebanych tu niegdyś ludzi... Z biegiem lat porosło to miejsce puszystym mchem, tylko tam, gdzie był Wielki ołtarz wytrysnął mały strumyczek, przeźroczy i czysty jak Ten, który w tym ołtarzu królował w postaci Chleba i Wina... A w nocy, kiedy wszystko uśnie, na polance dzieją się dziwne rzeczy. W wielkiej ciszy, panującej w starym lesie, odzywa się z pod ziemi głuchy odgłos dzwonu. Zrazu cichy, potężnieje coraz bardziej, a echo niesie cudny, przytłumiony a mocny głos po uśpionym kraju podkarpackim... Drgnął stary las, wierzchołki drzew pochyliły się kornie, umilkły głosy ptaków nocnych... Coraz ciszej i ciszej odzywa się dzwon, rozkołysany niewidzialną ręką, a ponad ziemię buchnął chóralny śpiew, rozległy się głosy drobniutkich, srebrnych dzwoneczków... Odbywały się tajemnicze misterja, gorące modły i błagania nad cichem uroczyskiem...

A z głębi lasu wychodziły blade cienie, dążąc w stronę polanki... Zatrzymywały się na skraju lasu i wyciągały chude ręce-piszczele, usta bezgłośnie poruszały się i tylko jęk cichy dawał się słyszeć czasami. Lecz nie wolno im było zbliżyć się do świętego miejsca, im, wyklętym skazanym na wieczną tułaczkę po śmierci... To dusze bluźnierców, dusze tych, co w żołdackiej rozpuście kalały ołtarze, co plwali w twarz Ukrzyżowanego... Mijają wieki za wiekami, w lesie co noc odbywają się modły tajemne, uroczyste nabożeństwa — lecz im nie wolno się zbliżyć, więc odchodzą smutne, zgnębione rozpaczą i nikną powoli w mrokach nocy...

Na uroczysku znów cicho... Lecz drzewa nie śmią się ruszyć, nawet potok zda się ciszej toczy swe wody i wiatr nie szeleści gałązkami... Po polance sunie po-

woli biała postać mnicha... Ręką wysoko wzniesioną błogosławi uśpionej krainie, cichym wioskom podkarpackim i zbożom szumiącym...

Nastał świt. Rozszczebiotały się ptaki, zaszumiał weselej potoczek i nic nie wskazywało nocnych dziwów na smutnem leśnem uroczysku. *Wanda Charzewska,*

MACIEK BZDURA GADA:

Powiada stare przysłowie, ze jest to cnota nad cnotami trzymać język za cudzemi zębami. I prawda to święta, ze jak ino cłek ze siebie parę wypuści, to ją zaraz babskie nosy przewąchają i juz mu nie dadzą spokoju. Tak było i ze mną. Pogadałem se w największej tajemnicy do „Roli", ze mi juz cnota obmierzła i ze radbym się jej na parę godzin pozbyć, ale gdziez tam! u bab nic świętego i mojej największej tajemnicy usanować nie potrafiły. Ino się „Rola" rozesła po kraju, tak ze wszyćkich okolic poczęły walić do mnie to na pieski, to furmankami i molestować mnie. a przekonywać, ze się i im juz cnota przyjadła i cemduchuby się za chłopa przesły.

A było tego gadziaństwa co niemiara. I guwernantki od krów i hrabianki ze dworca; grube i cienkie, coby ich ştyry w garść zwinął i do kieseni wsadził, były juz zapleśniałe i jesce nieopierzone; słowem, jakieś chciał, takieś mógł wybierać. Bo to juz u bab taka natura, ze ino dwóch rzecy na świecie pragną: zbawienia wiecnego i docesnego chłopa.

Jest coprawda i tu pewna różnica. Taka naprzykład dzierlatka. co dwanaście zwiesen se rachuje, toby brała kuzdego, który się jej nawinie, a przeważnie najbardziej się jej uwidzi ksiądz katecheta i prawie wszyćkie w katechetach się kochają. Jak jej dojdzie do lat szesnastu, to jej nawet kanonik zamało, ale się jej marzy królewic z morskiej piany. — Zaden jej porządny człowiek nie wystarcy; lata po obłokach i marzy Bóg wie o cem, a potem brzdąca w metrykach to na byle kogo zapise. Po dwódziestce wylatuje jej królewic z głowy, a śnią się jej hrabiowie, książęta i inkse darmozjady. Ale i to mija. Lata lecą, jak bicem trzasł i zaden rocek ani na godzine zatrzymać się nie chce. Przejdzie dwadzieścia, przejdzie dwadzieścia pięć i trzydziestka na karku. A co rok to wymagania niewiast są skromniejse i znowu przychodzi do tego, co było na początku, ze kuzdy şturkać dobry i byle wół, aby buł....

Latego mnie tez zdziwiło, ze jak się o mnie babsztyle zwiedziały, to się nietylko te leciwse zleciały, co jem na płocie zawiesone portki chłopskie do scęścia wystarcą, ale i takie, co to jesce mają zielono w głowie, i takie co jem do wydania sam cas, choć co prawda to najwięcej było takich, coby się juz dawno powinny były dać jakiemu majstrowi odnowić.

Jak się to juz wszyćko zebrało, tak zrobiłem najprzód pobiezny asenterunek. Tem wszyćkiem nieopierzonem kazałem iść zimniaki skrobać, tem podstarsiejsem koronki odmawiać, a zostawiłem ino te ponad dwadzieścia roków, które jednak jesce trzydziestki nie przesły. Bo mnie się tak widzi, ze ino taki materjał do zeniacki się nadaje. Chociem tak przebrał, to i tak tyle zostało, ze nie la mnie jednego, ale la całej parafijeby wystarcyło.

Juz to samo la tych pozostawionych było prawdziwą radością, ze tamte musiały pójść, a one zostały. Ale i tych, co zostały, wszyćkich brać nie mogłem, bo ja przecie nie jestem taki mądry, jak Salomon, to i jakzebym se dał z niemi rady. Salomon pono był najmądrzejsy na świecie nie latego, ze miał największy rozum, ale latego, ze z trzystoma babami dał se rade. Nie chciałbym se tez na Królestwo niebieskie zasłuzyć w ten sposób, jak se zasłuzył święty król Dawid. Powiadają, ze on latego został świętem, bo miał pięćset bab i potrafił do późnej starości z niemi wytrzymać. I naprawde musiał być święty, bo przecie wiadomo, ze niejeden z jedną nie moze wytrzymać, a on z tyloma wytrzymał i nie umarł, aze dopiro wtencas, kiedy śmierć przysła.

Poniewaz nie jestem ani Salomonem, ani Dawidem, więc chciałem se ino jedną wybrać, ale taką, coby była do wszyćkiego dobra. Powiadają, że im tłuściejsa, tem będzie lepsa. Odchowane to, to nie trzeba będzie temu duzo zarcia, a w robocie będzie z cego pociągnąć. A było tam pare takich, coby z kuzdej pare cetnarów smalcu wytopił, a na kuzdej ştyrema końmi nawrócił. Wysukałem jedną z nich i powiadam, ze bedzie... A ona dalejże z wyciągniętemi gracami do mnie i powiada:

— Ma... ma... ciu... ciuś! ta po... całuj ze mnie!....

Jak pocałować, to pocałować, wszak ja tam nie od tego. Baba na schwał, jak Grzelowa stodoła, to i będzie w co pocałować! Ba! ale łatwo powiedzieć, trudniej jednak zrobić. Dopiro teraz zuźrałem, ze pod jej brodą skądsiś się wzięły takie dwie góry mięsa, jak u wielbłąda na plecach. I chociem chciał, ale ani rus do jej gęby dostać sie nie mogłem. A przecie od swojej do babskiej gęby telegrafu zakładał nie będe...

Powiadam tedy: „Wszyćkie tłuste abtreten!", co znacyło za ś. p. austrjackich casów: „Idźcie sobie do djabła!" A potem dodaje: „Jak juz wybierać, to im hudsa, tem lepsa. Hude vorverts!", co dawniej po nasemu znacyło: naprzód! Inom to powiedział, tak w moje wyciągnięte ramiona rzuciło się cosik z pietnaściero tego gadziaństwa i kuzda gębe nadstawia, zeby ją choć raz liznąć. Nie poradzi — myśle se — Jakby i po weselu tak było, to o takie kości cłekby se za tydzień zdar gębe do cna i nie byłoby w co zimniaka włozyć. Dmuchnąłem ino raz, a wszyćkie makolągwy o ştyry stajania odemnie odleciały.

Tak źle i tak nie dobrze! I do dziś dnia nie mogę się wydziwić, jak taki święty Dawid, albo taki mądry król Salomon mógł se kilkaset bab wybrać, kiedy cłekowi i jednej nijak nie idzie.

Jaśkowe kochanie.

A gdy wieczorne opadną rosy
Za wieś, na pola, idzie Jaś bosy
Za wieś, na pola, pod brzozy drżące
Pod te listeczki rosą płaczące...
Na czarnej ziemi Jasiek usiędzie
Z zanadrza „granie"' swoje dobędzie
Na tej fujarce, na tej wierzbinie
Hej, gra piosenki Jasiek dziewczynie...
Cości tam skarży w Jaśkowem graniu
Cości tam mówi o tem kochaniu...
O tej tęsknocie... o tej niedoli...
Hej! Boli serce Jaśka, hej boli...
I gra Jasieńko, graniem się żali;
Nie on sznur krasnych kupił korali,
Nie on do Baśki posyłał swaty,
Nie on ją weźmie do swojej chaty.

Marja Lechita (Orlica).

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Nowa Zelandja II.

Przez długi czas Nowa Zelandja była widownią krwawych wojen, wskutek których wyginęło wiele tamtejszych szczepów. Na wojny te składały się niezliczone przyczyny. Zaledwie młodociany umysł maoryańskich dzieci zaczynał się rozwijać, już one wcześnie słuchały wojennych pieśni, wysławiających chwałę oręża, męstwo walczących i dokonane na nieprzyjaciołach mordy. Najlżejsza zniewaga, wyrządzona pojedynczemu członkowi plemienia, kradzież nieznaczna, przesąd maoryańskiego kapłana, sama wreszcie chwilowa chęć odznaczenia się, dostatecznym bywała powodem do rozpoczęcia wojny.

Bronią Nowozelandczyków były łuki, z których umieli rzucać śmiertelne pociski na ogromną odległość; proca miotająca rozpalone kamienie, które wzniecały pożary, jeżeli spadały na domy, pokryte materjałem łatwo zapalnym; dzida z twardego drzewa zakończona ostremi wycięciami; kani czyli miecz obosieczny; wreszcie maczuga ze zielonego i pięknie wygładzonego marmuru lub z kości wielorybiej. Maczug używali przeważnie naczelnicy plemion.

Dawniej różne plemiona na Nowej Zelandji żyły same dla siebie i same się rządziły. Kiedy jednak przybyli tam Anglicy, zawładnęli Nową Zelandją, której naczelnicy podpisali z nimi pokój w roku 1840, w którym uznali się poddanymi królowej angielskiej. Od tego czasu wiele się tam zmieniło; dawniej jednak było zupełnie inaczej.

Dawniej Nowozelandczycy nie mieli żadnej formy rządu regularnego, kierowali się zawsze zwyczajami swych przodków. Każde plemię miało swego wodza naczelnego i kilku wodzów podrzędnych. Przez długi czas władza wodza naczelnego była prawie samodzielną; dzierżył on w swych rękach życie i mienie swych poddanych. Przewodniczył radzie całego plemienia i jego zdanie stanowiło prawo. Władzę swą wykonywali okrutnie i niejeden niewolnik padał z ich ręki. Na naszym pierwszym obrazku widzimy właśnie takiego naczelnika jednego z plemion tamtejszych, gdy maczugą zabija niewolnika za jakieś drobne przewinienie.



Naczelnik maoryański zabija niewolnika.

Jeżeli popatrzymy na twarz owego wodza, to spostrzeżemy, że jest ona cała pocentkowana. Otóż centkowanie twarzy lub innych części ciała czarno-niebieskiemi znakami należy do dziwacznych osobliwości tego ludu.

Co do odzieży uwidocznił się tu obecnie wielki postęp. Dawniej Maoryanie, tak niewiasty jak i mężczyźni, nosili prosty bardzo strój, okrywający ich od pasa zaledwie do kolan, taki, jaki widzimy na leżącym niewolniku; naczelnicy tylko okrywali się od szyji po kolana. Dziś ubierają się już po europejsku.

Maoryanie mieszkają w chatach, zbudowanych z desek i roślin nadbrzeżnych, zręcznie z sobą powiązanych. Pierwotne pożywienie Maoryanów stanowiły korzenie paproci, które tarli na miazgę i jedli z wielkim smakiem, dodając jeszcze pączków paprociowych, które ugotowane na sposób krajowy, przypominają trochę europejską gruszkę. Dziś i jeść od Europejczyków nauczyli się porządnie.

Nim przybyli do Nowej Zelandji Europejczycy, kraj ten był pozbawiony prawie zupełnie zwierząt ssących, zastępowało je kilka gatunków ptaków bezskrzydlnych, z których najciekawsze, zwane moa, były bardzo rzadkiemi przed założeniem kolonij europejskich.

Tak, jak ptaki moa, również i drugi gatunek małych ptaków, kiwi, jest pozbawiony skrzydeł. W porównaniu z olbrzymami moa kiwi są ptaszkami maleńkimi, chociaż nie wszystkie są jednakowe, gdyż jedne mierzą zaledwie 8 cali, a inne nawet dwie stopy wysokości. Długa sierć pokrywa im głowę, a resztę ciała pokrywa puch. Skrzydeł nie mają wcale, za to posiadają długi dziób, wskutek czego przy jedzeniu nie potrzebują się bardzo nachylać, aby coś z ziemi uchwycić. Są to ptaki nocne; we dnie ukrywają się w krzakach i pniach drzew, lub po skałach, i dopiero o zmroku wychodzą szukać pożywienia.

Żywią się owadami, jaszczurkami, robakami, a nawet łapią myszy i szczury.

Drugi ptak, moa, już dzisiaj nadzwyczaj rzadki, był to prawdziwy olbrzym, gdyż dochodził do 10 stóp. Należy on do rodziny strusi. Długie i grube jego nogi opatrzone były tęgiemi szponami; kadłub miał, stosunkowo do nóg i szyji, bardzo mały.

Podanie mówi, iż krajowcy musieli staczać z groźnym tym ptakiem straszliwe walki, dlatego też wytępili je niemal zupełnie, a tylko jeszcze gdzieś w niedostępnych skałach plącze się ich kilka sztuk.

Ale nic dziwnego, że ptaki wyginęły, kiedy i krajowców coraz bardziej ubywa, a miejsce ich zajmują Europejczycy, i niedługi już jest czas, że Maorysi pozostaną tylko w historji, zniknąwszy zupełnie z powierzchni ziemi.

I tak to już jest na świecie, że zanikają jedne ludy, aby zrobić miejsce innym, przestają istnieć te i owe zwierzęta, aby na ich miejsce przychodziły znów inne, wytrwalsze, przystosowane więcej do ciężkich warunków życia, jakie pędzić muszą w obecnych czasach. Jeżeli sięgniemy pamięcią wstecz, jeżeli przeglądniemy opisy dawnych ludzi na kuli ziemskiej, to przekonamy się, że wiele plemion ludzkich przestało istnieć, a miejsce ich zajęły istoty doskonalsze, jakimi my jesteśmy. Tworzenia się nowych generacyj ludzkich świat nie odczuwa, gdyż następuje ono zbyt powoli, nieznacznie, a przytem na przemiany te nie zwracamy zbytecznie uwagi. Ale gdybyśmy tak porównali człowieka pierwotnego z dzisiejszym elegancikiem, lub pierwotną niewiastę z teraźniejszą podstrzyżoną panienką, tobyśmy się przekonali, jakie pomiędzy nimi wytworzyły się olbrzymie różnice. I już nie co do samego poziomu umysłowego, już nie co do wyglądu zewnętrznego, ale nawet co do budowy ciała, co do usposobienia psychicznego i innych oznak tak zewnętrznych, jak i wewnętrznych. Gdybyśmy badali przeobrażanie się ludzkości, to zapewne przyszlibyśmy do przekonania, że obecne Ewusie niewiele są podobne do prababki Ewy.

Ale, jak powiedzieliśmy, te ewolucje u ludzi są zbyt powolne i znów nie tak bardzo znaczne, ale są, a można o tem twierdzić napewno, jeżeli się weźmie pod uwagę, że przecież wszyscy ludzi pochodzą od Adama i Ewy, a jakże niejednokrotnie są do siebie niepodobni! Wszak postawić obok murzyna, Eskimosa i Europejczyka, a zobaczy się zaraz te wszystkie różnice, jakie pomiędzy nimi zachodzą. Jeżeli pomiędzy tymi trzema potomkami ś. p. Adama i Ewy doszło do tak znacznych różnic, nie ulega chyba wątpliwości, że i Adam i Ewa inaczej wyglądali aniżeli my dzisiaj wyglądamy. Że tam na obrazkach malują Adama, jako dorodnego i do nas podobnego mężczyznę, a Ewę, jako nowoczesną, tylko jeszcze mniej ubraną, dziewicę, to nic dziwnego, gdyż żaden malarz naszych praojców nie widział, to nie wie, jacy oni tam byli w rzeczywistości. Prawdopodobnie byli wspanialsi, aniżeli my, ale do jakiego stopnia, to pozostanie zagadką.

Jeżeli człowiek z biegiem wieków potrafił zmienić swój wygląd, jeżeli mogły zniknąć z powierzchni ziemi słabsze plemiona ludzkie, to cóż dopiero powiedzieć o zwierzętach, narażonych na tysiączne niebezpieczeństwa. Człowiek, posiadający rozum, potrafi niejednego uniknąć; na zwierzęta czyhało wszystko, a więc i człowiek, który je tępił, jak i gdzie mógł, czyhała przyroda, czyhał zabójczy klimat. Człowiek, gdy mu gdzie warunki nie odpowiadały, mógł się przenieść gdzieindziej, zwierzę pozostawało na miejscu i ginęło bezpowrotnie.

Naprzykład dowiedzionem jest, że nietylko u nas, ale i dalej na północy żyły roślinożerne mamuty. Wynikałoby z tego, że tam, gdzie one żyły, był ongiś



Ptaki kiwi i moa.

klimat łagodny, który sprzyjał ich rozwojowi. Z czasem wszystko się zmieniło; klimat stał się ostrzejszy, przestały rozrastać się rośliny, służące mamutom za pożywienie, a w ślad za roślinami podążyły i te olbrzymie zwierzęta, gdyż nie mogły znaleźć dla siebie pożywienia. Nie znały okrętów, ani samolotów, aby się przenieść w gościnniejsze okolice.

Z powodu zmiany klimatu wyginęło wiele zwierząt ssących, wyginęło wiele gatunków ptaków i innych stworzeń, przestało istnieć setki rozmaitych roślin, a na ich miejsce prawdopodobnie przyszły inne, nieznane ani Adamowi, ani Ewie. A nawet możnaby przypuścić, że Pan Bóg nie ograniczył się na tem, co stworzył przed tysiącami lat, raczej należy być pewnym, że On, jako dobry gospodarz, dzieło swe stale uzupełnia i udoskonala. Najlepszym dowodem będzie to, że ludzie ciągle odkrywają jakieś nowe zwierzęta, owady, rośliny i t. p. Jakto więc, tysiące lat świat istnieje, a ludzie tego nie zauważyli aż dopiero teraz? Nie zauważyli, bo zapewne stworzeń tych dawniej nie było, a powstały dopiero teraz, przekształcając się z innych gatunków w nowe w myśl woli Bożej, a może nawet przed niedawnym czasem

zostały przez Stwórcę jako zupełnie nowe istoty stworzone. Za twierdzeniem takiem przemawiałoby i to, że Pan i Władca tego świata nie dopuściłby do uszczuplenia swego majątku ziemskiego, gdyby w tej chwili tego ubytku nie zastępował nowemi stworzeniami.

Jak jest i czy tak jest, to na to umysł ludzki za słaby, aby mógł objąć ogrom woli Bożej i zbadać wszystkie tajniki Jego Wszechpotężnych zarządzeń.

Zanikają więc z powierzchni ziemi żadne gatunki, a na ich miejsce powstają inne, bo gdyby było inaczej, ziemia jeszcze przed końcem świata opustoszałaby i stałaby się więzieniem dla człowieka.

Tak, jak wiele innych stworzeń na ziemi, znikły i owe ptaki nowozelandzkie, które przedstawiamy na naszym obrazku. Są to olbrzymie ptaki moa i maleńkie kiwi, które bądź wyginęły już zupełnie, bądź gdzieś tam ukryte lada dzień przestaną istnieć nazawsze.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

JULJAN BACZYŃSKI.

Złoty trzewiczek.

Powieść z XII wieku.

— Kneź Henryk zginął, o Boże! — zawołał ze smutkiem. Potem się podniósł i groźnie mówić począł.

— Człecze nie bluźnij, na króla nie mów, bo nasz Bolko tam świętą wiarę zaprowadzić chce, a czy to źle? Nie on winien, ale twardzi Prus mieszkańcy, — mnie tu gadali, o wiem!

— Ho, ho, nie skrzeczcie, ja lepiej wiem, wszyscy wiemy, że jeżeli mają być wojny, to trzeba ostrzejsze prowadzić, trzeba na tron mądrego Kazimierza, najmłodszego brata wybrać, Bolko za słaby, za słaby, naród niepotrzebnie ginie!

— Chodźcie no do chaty, spoczniecie, pokrzepicie się! — prosiła znów Zofka.

Ale człek zerwał się z miejsca, skoczył, aż się z tratwą w wodę przechylił i szybko ją odwiązał od brzegu.

— Bywajcie, do grodu jadę, mnie pilno — zawołał odpychając się wiosłem — trzeba radzić, trza radzić! A wy stary nie gadajta nikomu o mnie, hej!

I pogroził zdaleka i puścił się Wisłą koło brzegu.

— Co?! — krzyknął teraz rzecz zrozumiawszy Drążek.

I porwał łuk, zmierzył do człeka, strzała warknęła nad wodą, Zofka chwyciła ojca za rękę.

— Co robicie tatulu, nędzny, krwawy człek?!

— A jużci, Zofka, nie słyszysz, to zdrajca króla, a teraz obsiadłszy plastry, odpoczywają, aby znów z łuku. Jam królewski człek, takiego zgładzić trza, jak dzikie zwierzę, albo zatopić!

Ale dziwny człek był już daleko, a kołysał się na prawo i na lewo tak, że go strzała ugodzić już nie mogła.

Ponury Drążek, założywszy łuk na ramię, puścił się wzdłuż częstokołu ku chacie. Za nim posuwała się zwolna zasępiona Zofka. Niespokojny chłop nie wiedział sam, dokąd ma biec, gdzie się czego dowiedzieć, jak się pytać. Bo na Zwierzyńcu cicho było i nikt nie mówił o tem, że panowie chcieli Bolka Kędzierzawego z tronu usunąć, a na jego miejsce wynieść Kazimierza, później Sprawiedliwym zwanego [1]).

23. Jagienki los.

Stara Zaliwina nie była czułą dla swej córki Jagny, zawsze smutnej, zawsze milczącej i jakby obojętnej. Miała ona inne dzieci, które bardziej kochała, — więc jej pozbyć się chciała z domu i wydać za bogatego Waligórę, ale Jagna tylko o Pietrku myślała i to matkę gniewało i od niej odstręczało.

Biedna dziewczyna już drugi dzień chodzi smutna i bardziej milcząca: Pietrka nigdzie nie widzi, ani w kościele, ani koło domu i ni się nikogo spytać, co się z nim dzieje, gdzie się podział.

Starą Hannę tylko widziała zdaleka pochyloną i zapłakaną i to bardziej ją jeszcze przygnębiło. Wieczorem usiadła na ławie przed chatą i czeka jakiej pociechy, jakiej od kogo wiadomości o miłym Piotrusiu. Młodsza jej siostra Maryna, pełna zapału i życia, wybiegła z poza chaty i usiadła przy niej. Głaszcze jej bujne włosy, tuli się do jej ramienia, to zagląda jej w oczy, to coś szeptać by jej chciała, coś o kwiatach, coś o gwiazdach, ale nie śmie, bo obojętność siostry ją wstrzymuje.

Oparła się więc na jej ramieniu i spokojnie wpatruje się w ciemne niebo i migocące na niem gwiazdy.

— Jagienko, każda z nas ma swoją gwiazdę, — prawda?

— A... tak Marynko, tak...

Dziewczyna wsparła mocniej główkę na ramieniu siostry.

— Jagienko, drzymie mi się pod tą gwiazdą, o! — rzekła, senną zwieszając głowę.

— Idź Marynko, idź, matuś będą źli na cię, już czas, idź!

W tem drzwi trzasnęły, surowy głos matki się rozległ, dziewczyna zerwała się, uścisnęła Jagnę i poszła do chaty.

Po chwili znowu drzwi otwarły się z trzaskiem.

— Jagna, a chodźże i ty do izby, już wieczór, — ciemno! — zawołała na nią ostro Zaliwina.

— Ale Jagienka nie poruszyła się z miejsca, westchnęła tylko i patrzyła w ciemne niebo.

Matka przystąpiła i szarpnęła ją za rękę.

— Nie idziesz, o tym obdartusie tylko myślisz, na co ci to?!

— Ach! — westchnęła znów Jagna i poruszyła się cała. Zaliwina gwałtownie drzwiami szarpnęła.

— A dyć wolałabym już dla ciebie — mówiła prędko — tego Kordasa, bo chłopak śmiały i zdrowy i robotny, niż...

— Och matulu! — przerwała Jagna.

— Niż tego Pietrka, co tylko w kościele siedzi, nic nie robi i dziad!... Cóż, po prośbie chodzić będziecie?

— Nie mówcie tak matulu, oj serce boli!

Matka szarpnęła ją znów za ramię.

— Jagna, ty nie żartuj ze mną, jak ty za Waligórę nie wyjdziesz, ja cię z chaty wygonię, wiedz!

— Och! — jęknęło dziewczę.

Matki już nie było, trzasnąwszy drzwiami zniknęła w chacie. Los Jagny niewiele ją obchodził.

Dziewczyna została sama; w ciszy i samotności znajdowała ulgę, do chaty wejść się lękała.

[1]) Po owej strasznej klęsce pruskiej (r. 1167), stanął na czele niezadowolonych przeciwko Bolesławowi Kędzierzawemu wspomniany Jaksa Gryf, który był towarzyszem Henryka Sandomirskiego, i jakiś Świętosław. Gdy jednak udali się do Kazimierza z prośbą, aby objął rządy, on ich ofuknął i tronu nie przyjął.

Psy łasiły się koło niej, ćmy nocne trącały w locie o jej włosy, zawodzenie sów z pobliskich pustkowi wpadało jej do uszu, ona rozmyślając, wsparła głowę na plocie i zdrzymnęła się.

24. Szalone oświadczyny.

Koło północy zbudził ją odległy jakiś gwar i stukot w lesie. Otrząsła się i podniosła głowę. Chłodno jej było, pociągnęła chustkę na ramiona.

Jakiś chłop dopadł do zamkniętej bramy ich domostwa. Dostrzegła go wśród ciemności, jak się kijem na bramę zamierzył. Psy rzuciły się, ujadając, rozległ się trzask kija i ostry, a silny głos:

— Hej... piękna lelijo... hej!

Tysiącznem echem rozległ się ten trzask i głos po lesie wśród ciszy nocnej. I pies skowyczeć począł, otrzymawszy dobry poczęstunek okutym kijem.



— No Jagienko, Piotrusia niema, Kordasa chcesz?!

— Hej Jagno, Jagneczko, hej słoneczko, Piotrusia nie ma, słyszysz, hej, ha!!

I znów trzasnął kij o płot i echo leśne się rozległo.

Jagienka cała trząść się poczęła.

— O Chryste Panie, co on mówi?! — szepnęła i koło płotu się pochyliła.

— Ho, dzieweczko, piękna Jagienko, Piotruś złodziej, słyszysz, Piotruś pójdzie na stos, słyszysz? Hej!

Jagna dygotała na całem ciele, chciała schronić się do chaty, ale ruszyć się z miejsca nie miała siły.

— No Jagienko, Piotrusia nie ma, Kordasa chcesz, słyszysz, Kordasa, będzie ci wierny jako pies, jako pies!!

Wiatr wionął i echa leśne powtórzyły kilkakroć głośno:

— Jako pies, jako pies!...

Z tem echem zmieszało się teraz przygłuchłe wycie dochodzące z Wilczego dołu. Na wietrze wśród nocy dyszy Kordas, dziwny chłop, co w tak dziwaczny sposób objawia uczucie swe dla drogiej dziewczyny.

Jagience puściły się łzy z oczu.

— O Matko Boska, o Jezusie ukrzyżowany, co on mówi, ci?! — szeptała. I osłabiona, wpół zemdlona z trudnością wsunęła się do izby. Przez ściany dochodził ją jeszcze odgłos uderzenia kijem, powtarzający się w echach głos Bartosa i psów szczekanie. Cisnęła się na łoże; przepłakała, przemęczyła się do ranka. — Nad ranem zasnęła, zbudziły ją złote promyki słońca.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Karciarstwo.

Kolebką gry w karty mają być prawdopodobnie Chiny, gdyż tam po raz pierwszy pojawiła się ta napozór niewinna zabawka. To też Chińczycy są po dziś dzień tak namiętnymi graczami w karty, że w razie przegranej odcinają sobie nawet palce u rąk, które oddają jako przedmiot przegranej.

Kiedy i przez kogo przedostały się karty do Europy, na to niema pewnych danych. Już w w. XV jak utrzymują jedni, rozpowszechnili grę w karty w Europie Grecy, a miasta włoskie Wenecja i Florencja miały być pierwszemi miastami, w których grano w karty. Drudzy znowu utrzymują, że pierwsi w Europie rozpowszechnili grę w karty Saraceni i to najpierw w Hiszpanji. Inni twierdzą, że Europa zawdzięcza grę w karty żydom i cyganom, którzy w wędrówce ze wschodu na zachód rozpowszechnili karciarstwo w Europie. Do Polski gra w karty przedostała się z Niemiec, nie rozpowszechniła się jednak zaraz, lecz dopiero w czasach panowania ostatnich królów polskich i to tylko w domach możnych panów, lud bowiem polski długo jeszcze potem nie znał zabawy karcianej. Dziś przedostała się gra w karty i w lud, a w niektórych nawet okolicach stanowi poważne niebezpieczeństwo dla grających.

Nie każda gra w karty jest grzeszną i niedozwoloną. Kto bowiem gra w karty w wolnej chwili od pracy, bez narażenia na szwank kieszeni, zdrowia, czasu czy obowiązków, bez wejścia w stan nałogu, — czyli nieprzezwyciężonego nałogu karciarskiego, natenczas karty są rozrywką i zabawą, zwłaszcza gdy gra odbywa się w kółku rodzinnem, lub w towarzystwie ludzi poczciwych. Natomiast karta w ręku nałogowych karciarzy nie jest już ani zabawką, ani rozrywką, ale jest zbrodnią, występkiem mniejszym lub większym, zależnie od tego, z jakiemi stratami dla duszy i ciała się odbywa.

Nałogowy karciarz marnuje nietylko drogi czas, ale i zdrowie, cenniejszy dar niż bogactwo, lepsze niż wszystkie zaszczyty i honory ludzkie. Ile to nieraz pieniędzy, nawet i całych majątków poszło na karty. W domu bieda, rodzina odmawia sobie nieraz najkonieczniejszych potrzeb, dzieci źle odziane i głodne, za to ojciec rodziny całotygodniowy zarobek trwoni lekkomyślnie w karty za jeden wieczór.

Panowie mają po miastach osobne kluby karciarskie, w których zgrywają się nieraz do ostatniego grosza, grają w karty w kraju, grają zagranicą, gdzie przegrywają nieraz wprost bajeczne sumy. Ileż to majątków polskich przeszło w ręce obce, żydowskie, niemieckie, skutkiem manji karciarskiej naszych panów. Koniec nałogowego karciarza przeważnie smutny. Wyśmiany od swych przyjaciół, unikany od krewnych, kończy nędzny swój żywot w szpitalu publicznym lub więzieniu.

Skutki karciarstwa nałogowego, a zwłaszcza hazardowego, nie ograniczają się na samej utracie zdrowia, czasu i pieniędzy, z grą bowiem w karty łączy się cały szereg okropnych grzechów i obrazy Bożej. Z karty robi sobie karciarz swego bożka, którego całuje i ściska, ilekroć dopisuje szczęście. Z ust gracza rzadko wyjdzie dobre słowo, nieraz nawet trzeba uszy zatykać, kiedy namiętny gracz się rozsierdzi.

Na zakończenie dodam, że istnieją u nas Ligi przeciwpojedynkowe, przeciwtytoniowe, istnieją związki abstynenckie — przeciwalkoholowe, byłoby również dobrą i pożyteczną rzeczą, stworzyć też i Ligę przeciwkarcianą, bo karciarstwo to nie mniejszy

szkodnik niż palenie, picie, pojedynek, dlatego więc skoro nałóg karciarski jest zgubny, pociąga za sobą straty i szkody, dlatego całe społeczeństwo winno dołożyć starań, aby go z pośród ludności polskiej wykorzenić. Nam powinny przyświecać inne, niż karciarskie ideały. Zamiast zakładać po miastach i miasteczkach kluby karciarskie, należy zakładać raczej towarzystwa oświatowe, towarzystwa mające na celu dobro naszych braci.

Niech piękne i szczytne imię naszej ojczyzny nie hańbi się nazwiskami takich, którzy w grze w karty przemarnowali swe mienie. A że w nałogowej grze w karty niszczą się zarówno siły ciała jak i duszy, więc „precz z karciarstwem — wojna z kartami!“

Piotr Wenc.



Poradnik gospodarczy.

O zimowaniu pszczół.

Już tak dawno nie pisaliśmy w „Roli“ o pszczołach, iż spotkaliśmy się nawet z tego powdu z zarzutami. Chcąc ten błąd naprawić, postanowiliśmy na przyszłość w każdym miesiącu umieścić jedną pogadankę dla miłośników tych pożytecznych i miluśkich stworzonek.

Zdawałoby się, że w zimie niema co o pszczołach pisać. Napracowały się te biedactwa przez cały rok, na Bolka czyha! — mówił, zmierzając się znów z wiosną rozpocząć nowe trudy dla siebie... i człowieka. Niedoświadczony pasiecznik zostawia pszczoły przez zimę na Opatrzność Boską. Zapomina o tem, że stworzonka te, tak w lecie czupurne i nieraz napastliwe, teraz są zupełnie bezradne i pozostawione bez opieki łatwo wyginąć mogą. A utrata jednego pnia, to utrata w jednym roku kilkudziesięciu złotych, a w ciągu lat kilku to utrata setek i setek złotych. Dlatego też pasiecznik o każdy pień dbać powinien, aby go w czasie zimy nie stracił.

Zawodowi pasiecznicy trzymają pszczoły przez zimę bądź na polu, bądź w szopach, specjalnie na ten cel wybudowanych, czyli stebnikach, bądź w piwnicach, lub też zakopane w ziemię. Każdy z tych sposobów jest dobry, jeżeli wszystko zrobimy tak, jak potrzeba, ale nie wszyscy sobie na każdy z tych sposobów mogą pozwolić. Najczęściej więc nasi pasiecznicy niezawodowi trzymają przez zimę pszczoły na polu tak, jak one stały przez rok cały. Ale przy takiem utrzymnaiu pszczół błądzą oni przeważnie w dwóch kierunkach. Oto jedni wskutek opieszałości nie zabezpieczą swych pszczółek dostatecznie na zimę. Około zatworów pozostawiają szpary, przez które przedostają się zimne prądy powietrza do oczka i obniżają ciepłotę w ulu. Pszczoły wówczas zużywają dużo miodu, którego im nieraz już w styczniu lub lutym braknie, a wówczas giną z głodu. Niejednokrotnie nawet, gdy są mrozy silniejsze, tyle pszczółek padnie od zimna, że reszta nie może dostatecznie ogrzać ula i ginie w ślad za swemi towarzyszkami. Kto więc trzyma pszczoły na polu, a jeszcze ich dostatecznie na zimę nie zabezpieczył, niech to uczyni teraz, póki nie rozsroży się ostra zima.

Inni błądzą wskutek przesądzonej gorliwości. Można nieraz widzieć na wsi ule poobwiązywane snopami słomy. Właściciel ich cieszy się, że jego pszczółki mieszkają, jak w raju. Prawda, dobrze im tam jest, ale tylko początkowo. Mając w ulu ciepło, nie chce się im próżnować; przechodzą z plastra na plaster, matka zaczyna wczas czerwić, bo nieraz już w lutym. Na wychowanie wczesnego młodego pokolenia idą wszystkie zapasy miodu bardzo szybko, a nim nadejdą dni ciepłe i zacznie się w polu jaki taki pożytek, biednym pszczółkom głód w oczy zaglądnie. Wskutek zbyt ciepłej hodowli pszczół zjawiają się też w ulu choroby, jak zaperzenie lub gnilec, którym trudno wówczas zapobiec.

Zabezpieczenie więc pszczół na zimę powinno być ciepłe, ale nie zaciepłe, aby nie narazić ich na wspomniane choroby. I raczej silne pszczoły przetrzymają w ulu i srogą zimę, jeżeli niema w nich tylko przeciągów, a jest dostateczny zapas miodu, choćby te ule nie były zbyt ciepło zabezpieczone, aniżeli w ulach zanadto pookręcanych i poobkładanych słomą.

Wiele szkód w zimie wyrządzają w pasiekach myszy. Toteż dbały o swój skarb pasiecznik powinien go przed tymi szkodnikami zabezpieczyć. Jak wiadomo, mysz nawet i przez małą szparkę przecisnąć się potrafi, toteż aby jej nie dopuścić do ula, trzeba oczka tak pozwężać, aby się przez nie szkodnik ten bezwarunkowo do ula nie dostał. Najlepiej na oczkach poumieszczać silnie przymocowane zasuwki blaszane, dziurkowane, z otworkiem na przejście tylko jednej pszczoły. Przejście takie musi być pozostawione na wypadek , gdyby się wydarzył jakiś ładny dzień, w którym pszczoły chciałyby się oblecieć, a pasiecznik z jakichkolwiek powodów zapomniałby je wypuścić na pole. Otwór, którym jedna pszczoła przejść potrafi, na ten wypadek zupełnie wystarczy.

Pszczoły w czasie zimowli muszą mieć bezwzględny spokój. Wszelkie stukanie, rąbanie drzewa w pobliżu uli, zbyt szybka jazda po grudzie koło pasieki, burzą niepotrzebnie pszczoły, skłaniają je do wędrówki po ulu, a wskutek tego wiele ich spada na dno ula i ginie bezpowrotnie. Wprawdzie pasiecznik musi się niejednokrotnie przekonać, czy tam jego „robaczki“ żyją, ale w tym wypadku wystarczy przyłożenie ucha do oczka, przez które da się słyszeć lekki szmer w ulu. Gdbyby tego szmeru nie było ,słychać, wystarczy lekkie stuknięcie w ul, a wówczas pszczoły, o ile nie padły, odezwią się krótkim szumem. Gdyby takiego szumu nie było słychać, należy stuknąć silniej, a gdy i to stuknięcie okaże się bezskuteczne, należy corychlej ul wziąć w ciepłe miejsce i tam przekonać się, co jest powodem tej ciszy. Jeżeli się okaże, że pszczołom zabrakło pożywienia i z głodu opadły na dno ula, ale jeszcze się tam ruszają, to można je uratować przez skropienie letnim syropem i wstawienie do ula zapasowych ramek z miodem. Jeżeli się zaś okaże, że pszczoły padły bezpowrotnie czy to z zimna, czy z głodu, należy natychmiast ul wyczyścić, padłe pszczółki wyrzucić, a plastry czy to jeszcze pełne, czy próżne w odpowiedniem miejscu dla innych na lato zachować.

KRONIKA.

Ś. † P.

FERDYNAND KURAŚ.

Bolesną wiadomością przychodzi nam dziś podzielić się z naszymi Czytelnikami: Ferdynand Kuraś nie żyje. Zgasł w ubiegłą sobotę w wiosce Karwin w województwie kieleckiem, największy ludowy poeta polski i szczery przyjaciel i współpracownik „Roli". Śp. Kuraś, pozbawiony od lat chłopięcych słuchu i mowy, tworzył tak piękne wierszyki, że zjednywał sobie nimi uznanie nietylko swych współbraci włościan, ale i zawodowi krytycy stawiali go na wysokm szczeblu literatury polskiej. Prace Jego znane są i naszym Czytelnikom, szczególniej przedwojennym, gdyż śp. Kuraś zasilał stale „Rolę" swymi utworami. Był on zarazem gorliwym Czytelnikiem „Roli" i naszym szczerym Przyjacielem. Dotkniętej bolesnym ciosem Rodzinie przesyłamy wyrazy głębokiego współczucia. Cześć pamięci zacnego i zasłużonego Syna Polski!

Łagodna zima — późna wiosna. Wbrew przepowiedniom, zapowiadającym ostrą zimę, znany rosyjski meteorolog prof. Multanowski ogłasza obecnie wręcz coś przeciwnego. Jak twierdzi, tylko obszary syberyjskie nawiedzane będą przez silne mrozy, dochodzące nawet do 50 stopni Celsjusza. W samej Rosji europejskiej mrozy przeplatane będą od czasu do czasu łagodniejszem powietrzem, choć nie obejdzie się bez burz. Te burze zwalą się od strony Dniepru na zachód i przejdą także przez Niemcy i Węgry. Pozatem w środkowej i zachodniej Europie spodziewać się należy łagodnej zimy. Za to trwać będzie długo, bo przeciągać się może przez cały marzec, a nawet połowę kwietnia, zwłaszcza w Europie wschodniej. A zatem w myśl przepowiedni owego profesora w Polsce mielibyśmy zimę łagodną.

Nowy rozłam wśród socjalistów. Znany działacz socjalistyczny, długoletni poseł do parlamentu austrjackiego i Sejmu polskiego, Dr Emil Bobrowski wystąpił z P. P. S. Po ostatnim rozłamie w partji, w chwili tworz nia się Frakcji rewolucyjnej, doktór Bobrowski złożył mandat poselski, zatrzymując jednak nadal wszystkie godności swoje w partji, jak mandat radcy miejskiego w Krakowie i prezesury szeregu instytucyj partyjnych. Obecnie Dr Bobrowski zgłosił wystąpienie z partji i zrezygnował ze wszystkich piastowanych w niej godności. Dr Bobrowski, jako lekarz, służył w Legjonach, a następnie w wojsku polskiem, z którego przeszedł do rezerwy w randze majora. Rownocześnie z Dr Bobrowskim wystąpiła z P P.S żona jego p. Bronisława Bobrowska, przewodnicząca Tow. przyjaciół dzieci, Dr Ryszard Kunicki oraz Zygmunt Klemensiewicz, również starzy i zasłużeni działacze partyjni. Jak wiadomo, poprzednio wystąpiło już z partji 11 posłów, którzy w sejmie utworzyli nowy klub, popierający Marszałka Piłsudskiego. Dr Bobrowski podaje, jako powód wystąpienia z partji, że nie chce walczyć z Marsz. Piłsudskim, zbawcą Ojczyzny.

Tragiczna śmierć studentki. W czasie ćwiczeń chemicznych w laboratorjum na Uniwersytece Jagiellońskim w Krakowie wydarzył się nieszczęśliwy wypadek, który pociągnął za sobą śmierć jednej ze studentek oraz niebezpieczne poranienia jednego z laborantów. Mianowicie słuchaczka IV roku chemji, Emilja Bolcówna, przez roztargnienie wylała na siebie w pobliżu płomienia gazowego pewną ilość benzolu, który zapalił się na niej. Mimo natychmiastowej pomocy, studentka po przywiezieniu do szpitala zmarła. Również silnych poparzeń doznał jeden student, pracujący obok miejsca katastrofy.

Nowe banknoty 20-złotowe. Z dniem 30 listopada b. r, Bank Polski wypuścił w obieg bilety bankowe 20 złotowe z podpisem prezesa Banku Polskiego Dra Władysława Wróblewskiego oraz datą 1 września 1929. Pozatem banknoty nie różnią się od znajdujących się w obiegu.

Napad rabunkowy. Nieznani dwaj sprawcy dokonali napadu rabunkowego na dom Chaskla Manna w Gruszowie Wielkim (pow. Dąbrowa). Sprawców spostrzeżono w chwili, gdy usiłowali włamać się do mieszkania. Gdy domownik Salomon Fischer wyszedł na podwórze, jeden ze sprawców uderzył go kilkakrotnie łopatą w głowę i plecy tak, że Fischer padł nieprzytomny na ziemię Z pomocą przyszła mu jego córka Złatka, którą sprawcy również uderzyli kołem w głowę, ta jednak zdołała wciągnąć nieprzytomnego ojca do mieszkania i zamknąć drzwi za sobą. Sprawcy wyrąbali następnie okno siekierą i wtargnęli do mieszkania, skąd zrabowali 3 poduszki i jasiek, ogólnej wartości 600 zł., poczem zbiegli w niewiadomym kierunku. Uszkodzenia zadane pokrzywdzonym kwalifikują się jako ciężkie.

Skok włamywacza z II piętra. W ubiegłym tygodniu dwupiętrowa realność przy ul. Frydrychów we Lwowie była widownią niezwykłego zajścia i cyrkowego skoku jednego z włamywaczy. Jak później stwierdzono, włamywaczem tym był Wiktor Mazurek, używający także nieprawnie nazwiska Ludwika Sawickiego, zamieszkały w Pasiekach Krzywczyckich za rogatką Łyczakowską. Mazurek we wspomnianej wyżej realności włamał się do mieszkania Dra Skórkowskiego. W czasie gdy do tłumoka zapakował rzeczy, został przez domowników spłoszony. Nie chcąc wpaść w ręce policji, uciekł na balkon drugiego piętra, a nie mając innej drogi do ucieczki, skoczył z tego piętra w cyrkowy sposób na bruk podwórza. A jednak powinęła mu się noga, którą jedynie zwichnął, nie doznając żadnych innych kontuzyj. Mazurek nie mógł już z nogą zwichniętą dalej uciekać, wobec czego został oddany w ręce policji.

Napad rabunkowy na karczmę. Lwowski urząd śledczy zawiadomiono, że czterech nieznanych osobników włamało się do karczmy Berka Alfonsa w Rumnie, pow. Rudki, gdzie jeden ze sprawców, uzbrojony w krótki karabin, steroryzował domowników, a pozostali ograbili mieszkanie, zabierając 40 dolarów, 270 zł., tytoń, papierosy, trzy litry wódki, dzbanek z wiśniakiem, dwa pierścionki, jeden złoty zegarek męski, srebrny zegarek damski i jedną parasolkę damską Po tym czynie rabusie zbiegli w niewiadomym kierunku.

Tajemniczy szkielet. W Domażyrze na rogatką Janowską odkryto całkiem przypadkowo jakąś tajemniczą historję. Oto jeden z przechodniów, idąc przez las w Domażyrze, w pewnem miejscu, gęsto zalesionem natknął się na wisielca. Na drzewie w mundurze funkcjonarjusza kolejowego wisiał już tylko szkielet człowieka Ciało zupełnie zgniło i odpadło, wobec tego o stwierdzeniu tożsamości osoby nie ma nawet mowy. Narazie nie można było ustalić, czy ów kolejarz sam odebrał sobie życie przez powieszenie, co mógł uczynić jeszcze przed kilku tygodniami, czy też został zamordowany, a następnie powieszony celem zatarcia dokonanej zbrodni.

Zabójstwo w kościele. W Żółkwi w kościele SS Felicjanek uczenica seminarjum nauczycielskiego Olga Redkówna zastrzeliła podczas nieszporów zakonnicę Prudencję Chorostekównę.

Śmierć dziecka w rzece. Ze Stryja donoszą: Gospodarz Michał Maza z Włodzimirzec, jadąc wozem wraz z żoną i dzieckiem, dla skrócenia drogi usiłował przejechać przez rzekę Świcę. Gdy byli w środku rzeki, silny prąd przewrócił wóz i jadący znaleźli się w wodzie. Maza wraz z żoną wyratował się, natomiast dziecko, porwane prądem wody, poszło na dno. Gdy zbiegli się ludzie, dziecko wprawdzie wyciągnięto z wody, jednakowoż nie udało się go uratować.

Żywa pochodnia. Między robotnikami zajętymi przy budowie domu gminnego w Borysławiu przy ulicy Pańskiej, zajęty był również Józef Bieleń, z zawodu stolarz. Pracował w świetnym humorze, gdyż nie skąpił sobie przy tem gorzały. W pewnej chwili, chcąc zapalić sobie papierosa, zapalił przesiąknięte benzyną ubranie, które momentalnie stanęło w płomieniach. Pospieszono mu natychmiast z pomocą i ugaszono ogień. Doznał on jednak ciężkich poparzeń na całem ciele, tak, że musiano go odwieźć do szpitala w Drohobyczu.

Katastrofa budowlana. W Łodzi wydarzyła się katastrofa budowlana. Czteropiętrowy dom, niemal całkowicie już wykończony, o którym komisja magistracka orzekła, że nadaje się do zamieszkania, runął. W chwili, gdy rozpoczął się walić, przebywało w nim czterech robotników. Dwóch z nich zdołało wybiec z pomieszczeń parterowych, przyczem ostrzegli trzeciego, który wyskoczył z pierwszego piętra, łamiąc sobie nogę. Czwarty zginął pod gruzami kamienicy.

Ślub przed woźnym rabina. Mieszkający w Warszawie Bencjan Pipka miał tyle kłopotu ze swą połowicą, Bajlą z domu Wargacz, że miał już dosyć wszystkiego i dłużej z nią żyć nie chciał. Powiedział to wręcz swej małżonce.

— Niech cię tatunio zabierze, niech sobie robi z tobą co chce — mówił głosem ostatecznym — niech idzie dać cię za kogo innego, bo ja już nie mogę. Dlaczego właśnie ja mam być twoim mężem? Niech kto inny także spróbuje, bo jeden człowiek nie może wytrzymać bez ciężkiej choroby!

Tak oświadczył i zażądał od Bajli rozwodu. Bajla nie byłaby Bajlą, żeby się zaraz zgodziła. Co robi Bencjan Pipka? Żeni się na „raz dwa trzy“ z Frajdą Mączną. Nie żeby ją kochał, ale żeby zrobić skandal.

— Owszem, ja mogę pójść do kryminału, ale rozwód ze swojem pierwszem nieszczęściem dostanę — zdecydował.

Liczył zresztą, że może obejdzie i bez kryminału, dowiedział się bowiem, iż pierwszy ślub dawał mu nie rabin Choren, lecz woźny rabina. Bajla swego nie darowała i wniosła przeciw małżonkowi skargę karną, pomawiając go o dwużeństwo. Przeprowadzono śledztwo, które wykazało, że istotnie Pipka zawarł drugi ślub, tym razem już przed rabinem Gutszefterem, przyczem przedłożył mu metrykę, stwierdzającą stan kawalerski Pipki, Było to możliwe dzięki nieuregulowaniu formalności t. zw. złączenia. Mimo rozpaczy Frajdy Mącznej, męża jej aresztowano, a obecnie stawiono przed sądem okręgowym. Oskarżony powtórzył swe motywy. Z pierwszą żoną już nie miał zdrowia, a że na szczęście dawał mu ślub tylko woźny pod nieobecność rabina, przeto uważał się za wolnego. Kulminacyjnym punktem rozprawy było zeznanie powołanego w charakterze eksperta rabina Kanała. Biegły ustalił przedewszystkiem, że przed owym woźnym dokonano wszelkich obrzędów, wymaganych dla zawarcia ślubu starozakonnego, poczem złożył znamienne i stanowiące pewną nowość dla laików oświadczenie. Oto ślub starozakonny, udzielony przez osobę, do tego nieuprawnioną, jeżeli narzeczeni włożyli obrączki, a pan młody powiedział: „bądź mi zaślubiona według praw mojżeszowych“. Pipka zatem, mimo że brał ślub przed woźnym, stał się winnym dwużeństwa. Sąd wszakże zgodnie z wnioskiem obrony, wszedł w ciężkie położenie Pipki i wobec tego, iż groziła mu kara tylko trzech miesięcy więzienia, umorzył sprawę na zasadzie amnestji.

Wybory gminne na Śląsku. W pow. cieszyńskim na 52 hminy rozpisano wybory w 48 gminach, a głosowanie przeprowadzono w 30 gminach. W 18 gminach wystawiono jedną listę. Obóz popierający rząd, występujący pod egidą narodowo chrześcijańskiego Zjednoczenia pracy, do którego przystąpiły Związek katolików śląskich i P. S. L „Piast“, uzyskał na ogólną liczbę 597 mandatów — 470 mandatów, reszta t. j. 127 mandatów przypadła socjalistom polskim. Dwie listy żydowskie w Ustroniu nie uzyskały żadnego mandatu Głosowało przeciętnie około 90 procent uprawnionych do głosowania. — W pow. bielskim na 35 gmin rozpisano wybory w 34 gminach, a głosowanie przeprowadzono w 27 gminach. W 7-miu gminach wystawiono 1 listę Na ogólną liczbę 450 mandatów obóz popierający rząd uzyskał 300 mandatów. Z reszty to jest 150 mandatów przypadło na polskich socjalistów 61 mandatów, na niemieckich socjalistów 52 mandaty, a na inne listy niemieckie 37. W Dziedzicach żydzi uzyskali dwa mandaty. Przebieg wyborów był wszędzie spokojny.

Pożar fabryki sukna. W ubiegłym tygodniu wybuchł pożar w fabryce sukna braci Willi i Robert Thugendhattów w Białej, przy ul. Żywieckiej L. 19, który zniszczył około 20 000 kg. wełny i bawełny różnych gatunków oraz urządzenie II piętra i dach kryty papą. Pożar trwał 4 godziny. Szkoda wynosi około 900 tysięcy złotych. Przyczyną pożaru było prawdopodobnie krótkie spięcie lub też porzucenie niedopałka z papierosa przez jednego z robotników, którzy po ukończeniu pracy opuścili fabrykę. Zabudowania oraz urządzenia fabryczne ubezpieczone są w Towarzystwie „Port“ w Warszawie na sumę 4 miljony zł.

Spalony szofer. Z Katowic donoszą, że na szosie koło Pszczyny zdarzyła się straszna katastrofa automobilowa, której ofiarą padły dwie osoby. Auto osobowe z czechosłowackim numerem rejestracyjnym wpadło na samochód ciężarowy firmy Dida. Podczas zderzenia auto czeskie zostało tylko nieznacznie uszkodzone, natomiast samochód ciężarowy z powodu zderzenia odrzucony został w bok i uderzył o drzewo przydrożne, wskutek czego nastąpiła eksplozja benzyny. W jednej chwili cały wóz naładowany tłuszczami roślinnemi stanął w płomieniach. Bijąca w niebo fontanna ognia uniemożliwiła jakiekolwiek niesienie pomocy szoferowi, któremu z powodu zderzenia kierownica przebiła klatkę piersiową, przygważdżając go na miejscu. Nieszczęśliwa ofiara spłonęła żywcem.

Ucieczka bandyty z pociągu. W ubiegłym roku został osadzony w Kaliszu w więzieniu znany bandyta Józef Skowroński, który dał się w swoim czasie we znaki ludności całego województwa łódzkiego, gdzie odsiadywał obecnie kilkoletnią karę. Skowroński miał stanąć obecnie przed sądem w Bydgoszczy za dalsze terroryzowanie ludności również i tamtej okolicy. Sprawa jego była wyznaczona na dzień 22 z. m. W tym celu został on eskortowany onegdaj koleją z Kalisza do Gniezna przez kilku posterunkowych, którzy uprzednio zakuli mu nogi w kajdany, ażeby udaremnić mu jakąkolwiek chęć usiłowania ucieczki. Jadąc koleją, w pewnym momencie udał się Skowroński do toalety. Konwojenci jego, nie przypuszczając nic złego, stanęli za drzwiami toalety, czekając cierpliwie powrotu więźnia. Gdy po dłuższej chwili nie wychodził i wszelkie pukania do drzwi

nie odniosły skutku, konwojenci postanowili wyważyć drzwi, poczem stwierdzili, że okno toalety jest otwarte, zaś po Skowrońskim wszelki ślad zaginął. Policjanci wówczas, orjentując się w sytuacji, iż więzień mimo nałożonych mu kajdan na nogi wyskoczył z pędzącego pociągu, chwycili za hamulec, celem spowodowania wstrzymania pociągu. Okazało się jednak na domiar złego, że hamulec nie działa i tak policjanci musieli cierpliwie dojechać do najbliższej stacji kolejowej Karzenin, skąd wrócili i wszczęli przy pomocy miejscowej policji pościg za zbiegłym więźniem. Szukając wzdłuż toru kolejowego, znaleźli zbiega leżącego ciężko rannego. Odwieziono go do szpitala we Wrześni, gdzie będzie przechodził kurację, poczem będzie odpowiadał przed sądem dodatkowo i za usiłowaną ucieczkę.

Zagryziona przez psy. W powiecie oszmiańskim blisko majątku Gierwazy znaleziono umierającą kobietę, pogryzioną przez psy. Po przewiezieniu jej do szpitala św. Jakóba w Wilnie, badanie lekarskie wykazało przeszło 200 ran od ukąszeń.

Odnalezienie prochów biskupów. Z Bydgoszczy donoszą: W czasie lustracji w podziemiach katedry w Chełmży, dokonanej przez biskupa Okoniewskiego w asyście prałata Szydzika i konserwatora Smażyńskiego, natrafiono w jednej z wnęk na średniowieczny grobowiec. Po otwarciu znaleziono tam zwłoki biskupa Piotra Kostki, oraz biskupa Leskiego zmarłego w roku 1758. Obok zwłok leżały mitry biskupie, pastorały i dwa łańcuchy biskupie z relikwiami w krzyżu pozłacane i posrebrzane. Znalezione przedmioty umieszczone będą w muzeum djecezalnem w Pelplinie. Szczątki biskupów spoczną w nowych metalowych trumnach w tem samem podziemiu.

Straszny wybuch granatu. We wsi Piszczany w powiecie augustowskim, chłopcy znaleźli granat i poczęli go rozbierać. W czasie tego granat wybuchł, zabijając na miejscu 7-letniego Czesława Piołonowicza i raniąc jeszcze dwoje dzieci.

Ucieczka cudzoziemców z Rosji. W ostatnich dniach uwagę opinji europejskiej zajmuje bardzo żywo masowy wyjazd 13 tysięcy chłopów niemieckich z Rosji. Niemcy ci za czasów carskich osiedlili się nad Wołgą, obecnie jednak z powodu szykan i prześladowania ze strony władz bolszewickich, które nakładały na nich ogromne kontrybucje zbożowe, zmuszeni byli powrócić do ojczyzny, skąd zamierzają udać się do Kanady. Rząd niemiecki postanowił pokryć ze skarbu państwa koszta, związane z transportem i pobytem przejściowym w granicach Niemiec kolonistów z Rosji. W ślad za kolonistami niemieckiemi wyjechało z Rosji 3.000 Greków i kilka tysięcy Szwedów, którzy namacalnie przekonali się, co znaczy „raj bolszewicki".

Miasto bez kościołów. Władze sowieckie w mieście Chersoniu postanowiły ostatecznie skonfiskować na rzecz państwa wszelkie kościoły, tak że w najbliższym już czasie będzie Cherson jedynem miastem na całym świecie, pozbawionem kościołów. W skonfiskowanych kościołach i synagogach powstać mają kinoteatry, oraz kluby sowieckie.

Straszny wybuch gazu. Z Berlina donoszą, że na placu rynkowym w Essen, w chwili najbardziej ożywionego ruchu targowego, nastąpił straszny wybuch. Budynek targowy, znajdujący się w środku placu, wyleciał w powietrze. Domy w promieniu 200 metrów doznały znacznych uszkodzeń. Prawie wszystkie szyby wyleciały. Wielkie bloki kamienne rzucone zostały siłą wybuchu do mieszkań i sklepów i wyrządziły wielkie szkody. Według dotychczasowych wiadomości 3 osoby zostały zabite. Z pod gruzów budynku targowego wydobyto 21 rannych, których przewieziono do szpitala. Akcja ratunkowa była prowadzona przez straż ogniową i policję. Dotychczas nie zdołano ustalić przyczyny eksplozji. Wyświetlenie tej sprawy komplikuje fakt, że kupiec Löwenstein, który posiadał w podziemiach budynku skład utensyljów kucharskich, jest ciężko ranny i nie może składać zeznań. Również syn jego został tak ciężko poraniony, że musiano mu amputować obie nogi. Ogólnie przypuszczają, że eksplozja nastąpiła wskutek pęknięcia rury gazowej.

Zgon wielkiego Francuza. W ubiegłym tygodniu zmarł w Paryżu jeden z największych synów Francji współczesnej, Clemenceau. Był on wielokrotnie ministrem, a w czasie wielkiej wojny, jako prezydent ministrów, działalnością swą zagrzewał Francuzów, aby nie upadali na duchu, gdyż muszą zwyciężyć. Wierzył w zwycięstwo i doczekał się go, a gdy owoce zwycięstwa zbierała Francja, on sterany wiekiem usunął się od życia politycznego, by w spokoju dokonać reszty dni życia swojego. Clemenceau był szczerym przyjacielem Polski.

Dżuma w Grecji. Z Aten donoszą o licznych wypadkach dżumy, zarejestrowanych w miastach portowych i na prowincji. W niektórych miejscowościach zamknięto szkoły i lokale publiczne, aby zapobiec rozszerzaniu się zarazy. Zorganizowane zostały specjalne ekspedycje, które polują na szczury. Zanotowano kilka wypadków śmierci z powodu dżumy.

Runięcie kopuły kościoła. Według doniesień z Bolonji z wielkiem trzaskiem i hukiem runęła kopuła nowowybudowanego kościoła „Sacre Coeur", należącego do ojców Salezjanów. Kościół wystawiony został w pobliżu dworca. Odłamkami walącego się stropu potłuczeni zostali dwaj księża, ktorzy z trudem zdołali się uratować. Z kościoła wyniesiono szczęśliwie Tabernaculum. Następnie zawaliła się dalsza część sklepienia, przyczem ciężko ranny został kilkunastoletni chłopiec. Niewątpliwie katastrofa pociągnęłaby za sobą wielką ilość ofiar, gdyby wydarzyła się w godzinach rannych, kiedy odprawiane są nabożeństwa. Nieliczna garstka wiernych, którzy znajdowali się w kościele, zdołała opuścić świątynię, nie odnosząc szwanku.

Pożar stepów w Kanadzie. Groźny pożar stepów rozszalał w odległości 10 mil na północny zachód od Kisbey, miejscowości leżącej na linji Souris Agricola. Wszyscy okoliczni mieszkańcy stanęli do walki z szalejącym żywiołem, którego wspomaga panująca od dłuższego czasu posucha i wiatry.



Szkody wyrządzone przez pożar są bardzo wielkie, gdyż są to stepy pełne rozmaitego zwierza a najwięcej bawołów, które, jak to widzimy na naszym obrazku, gnane przestrachem z jednego miejsca pożaru wpadają w drugie i giną całemi stadami.

RZECZY CIEKAWE.

Zwyczaje pogrzebowe ludu polskiego.

Według wierzeń ludowych polskich, śmierć zapowiadają zwykle różne tajemnicze oznaki, wśród których najczęściej zaobserwowano dziwne zachowanie się zwierząt. Kret, pies, koń, stają się zwiastunami śmierci szczególnie przez swe kopanie, grzebanie lub rycie w ziemi, które w umyśle ludzkim kojarzy się ze śmiercią.

Zapowiadają też śmierć wszelkie dziwne, niewyjaśnione hałasy i stukania w domu, spadanie obrazu ze ściany, przyćmiony blask świecy, wreszcie różne wydarzenia niezwykłe w codziennych zajęciach w domu lub na roli.

Nasz polski lud rozstaje się z życiem z zupełną rezygnacją, a lęka się jedynie nagłego zgonu, lub też powolnego konania. Ponieważ lud nasz wierzy, że dzieje się to najczęściej jako kara za popełnione grzechy, przeto praktykuje różne zabobonne zabiegi, aby uniknąć nagłej śmierci, lub zbyt długiego konania.

Jeżeli już ktoś umrze w domu, przestrzega się zwykle różnych zwyczajów, mających na celu wyprawienie nieboszczyka na drugi świat z zabezpieczeniem jego ducha od złych i demonicznych sił, a zarazem uchronienie pozostałych przy życiu od szkodliwych wpływów zmarłego.

Przedewszystkiem zawiesza się w domu wszelką pracę, ponieważ zwłoki rzucają jakby urok na wszelką czynność koło nich wykonywaną. Dlatego też nie gotuje się wtedy w domu, a czasem opuszcza się nawet miejsce zamieszkania. Z chwilą śmierci trzeba też innych śpiących pobudzić, żeby nie pomarli. Dom, w którym leżą zwłoki, musi być specjalnie oznaczony, a przytem zawiadamia się całą wieś o wypadku śmierci.

W niektórych okolicach kładą zmarłemu do trumny wszystkie należne mu rzeczy, aby po śmierci nie upominał się o nie. Przy zwłokach płonie zawsze światło, które złe duchy odpędza i drogę duszy oświeca. Był dawniej, a nawet częściowo jest jeszcze zwyczaj że obok nieboszczyka ustawia się jadło i napoje. Zwyczaj ten przekształcił się z czasem w częstowanie odwiedzających zmarłego, czyli tak zwaną stypę pogrzebową.

W dawnej Polsce powszechne było opłakiwanie zwłok, z którego to zwyczaju dziś pozostały u nas tylko słabe ślady. Dziś nawet lud nasz wierzy, że zbytnie opłakiwanie może niepokoić zmarłego.

Pochód pogrzebowy odbywa się już według przepisów kościelnych. Zwłoki wiezie się powoli, a mowę pogrzebową wygłasza się najczęściej w drodze pod figurą. Lud nasz żałoby przeważnie nie nosi; w wielu wypadkach zachowała się dotąd dawna słowiańska barwa żałobna, a mianowicie biała.

Każdy wieśniak spoczywa najchętniej na rodzinnym cmentarzu. Jest też zwyczaj, że zmarłego chować trzeba twarzą ku wschodowi, a znów żeby nie błądził po świecie, sypie mu się mak na mogiłę. Zrywanie kwiatów z mogił jest zakazane.

Specjalny lęk wywołują wszyscy zmarli śmiercią nagłą i nienaturalną. Szkodliwy wpływ na otoczenie ujawnia się szczególniej u wisielców przez wywoływanie wiatrów i burz, a duchy samobójców zmieniają się przeważnie w złośliwe upiory i wampiry. Z podobnym lękiem odnosi się lud do zabitych.

W drodze powrotnej z cmentarza lęk przed duchem zmarłego zakazuje oglądanie się, zaś w domu następuje gruntowne mycie się celem usunięcia szkodliwych wpływów, jakie wydzielają zwłoki.

Zwyczaje pogrzebowe sięgają swemi początkami mrocznej epoki słowiańskiej, na obszarze dzisiejszej Polski nie są one jednolite, wykazując tu i ówdzie zmiany i odchylenia.

Dziwne zwyczaje weselne.

U różnych ludów różne panują zwyczaje weselne. W Birmie np. po zawarciu małżeństwa odbywa się ceremonjał poświęcania krwi oblubienicy przez kapłanów. Odbywa się to z wielkim przepychem, a kapłani za swe usługi otrzymują bogate dary w postaci tkanin i srebra. Ludzie ubodzy, którzy nie mogą sobie pozwolić na hojne prezenty, w inny sposób starają się okazać kapłanom swą wdzięczność. Myją im mianowicie stopy, a potem wodę, w dowód czci, wypijają.

W Alasce mieszka pewien szczep indjański, który stał się sławnym dzięki swoim zwyczajom małżeńskim. Każda kobieta rozporządza tam dwoma mężami, z których tylko pierwszy jest właściwie panem domu. Drugi pełni funkcje jego zastępcy, a także zastępcy żony w stosunku do gospodarstwa i dzieci. — W razie więc jej choroby odgrywa on rolę niejako niańki i służącej do wszystkiego. Dopiero w razie śmierci pierwszego męża, drugi awansuje na jego miejsce i może sobie też dobrać zastępcę.

U Kondów ceremonja weselna połączona jest ze sceną uprowadzenia. Podczas uczty, gdy wszyscy raczą się smakowitemi daniami, na dany znak wszyscy, biorący udział w uczcie mężczyźni, rzucają się znienacka na parę młodą i unoszą ją z sobą. — Na ten „gwałt“ obie rodziny młodych wszczynają nieopisany gwałt i lament, i udają, że ścigają zbiegów. Po drodze staje z rozkrzyżowanemi rękami kapłan, zatrzymując pościg i pozwalając nowożeńcom bez przeszkody zainstalować się na nowem mieszkaniu. Dopiero wówczas nadchodzą „prześladowcy“, podając młodej parze na znak „zgody“ lampkę oliwną, która stale musi się świecić w domu młodych, aby „miłość nie wygasła“. Uroczystości weselne kończą się w ten sposób, że pan młody stawia swą stopę na stopę panny młodej i własną krwią rysuje jej na czole znak symboliczny.

U mieszkańców Nowej Gwinei jest najbogatszym ten, który posiada największą ilość kobiet, które ceni się jako siły robocze. Wobec tego często są tu wypadki gdzie 5-letni chłopcy poślubiają kobiety 25-letnie lub 20-letni mężczyzna poślubia 4- i 5-letnie dziewczęta, które jak najwcześniej zatrudnia w gospodarstwie. Zdarza się także często, że mężczyzna kupuje sobie wszystkie córki w rodzinie — od najstarszej do najmłodszej, lub też bogaci starcy biorą sobie za żony kilkuletnie dziewczęta.

Co 15 minut trzęsienie ziemi.

Badania, prowadzone w wiedeńskim instytucie sejsmograficznym, doprowadziły ostatnio do stwierdzenia, że ziemia nasza przebywa w ciągu jednego roku około 30 tysięcy wstrząśnień. A zatem co 15 minut zanotować można na całej kuli ziemskiej trzęsienie ziemi. Oczywiście nie każde trzęsienie ziemi jest gwałtowne i dzięki temu jedynie ludzkość nie odczuwa tak silnie katastrofy wstrząśnień.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Jan Micał** w M.: Wszelkie utwory własne, tak wierszem, jak prozą, o ile się nadają do druku, chętnie zamieszczamy. Oczywiście na wiersze mamy zbyt mało miejsca, zwłaszcza, że Czytelnicy bardzo dużo wierszy nadsyłają, więc też niejednokrotnie wiersze bardzo długo leżą w tece redakcyjnej i światła Bożego doczekać się nie mogą. Natomiast utwory prozą idą szybciej. Pod utworem najlepiej napisać swoje imię i nazwisko, a w ostatecznym razie jakiś pseudonim. Nazw miejscowości nie umieszczamy. — **Stefan Zwoliński** w K.: Nadesłane nam wierszyki są poprawnie napisane, ale zamało w nich poezji. W wierszu musi być nietylko myśl ładna i dobre wykończenie, ale i pewien polot, który z wiersza robi prawdziwą poezję. — **Władysław Krupa** w S.: Nadesłane zagadki dobre, więc przeznaczamy je do druku. — **Władysław Bienias** w K.: Artykuł w numerze; wiersz również pójdzie. Gwarą góralską pisać można, ale przedewszystkiem trzeba znać dobrze tę gwarę. — **Władysław Płomiński** w M.: Artykuł o alkoholu bardzo dobry i na czasie, jednak zbyt długi do jednego numeru, a podzielony straci na wartości. Dla „Roli" najlepsze artykuły, mieszczące się w jednym numerze, a więc 120 do 140 wierszy druku, na co trzeba pisma maszynowego niewiele więcej nad dwie stronice arkuszowe. — **Franciszek Charas** w K.: Na odpowiedzi listowne nie mamy czasu. Niech Pan weźmie pod uwagę, że otrzymujemy na tydzień około 100 listów. Chcąc na każdy odpowiedzieć, musielibyśmy trzymać osobnego sekretarza, a nadto 100 razy po 25 groszy na marki uczyniłoby tygodniowo 25 złotych, a za rok 1 300 złotych. A znów byłoby niesłuszną rzeczą jednym odpowiadać, a innym nie. Dlatego najlepiej nie odpowiadać nikomu. Kto nie chce wiadomości w „Odpowiedziach Redakcji" pod swojem nazwiskiem, niech zażąda jej pod pseudonimem, jak to zresztą obecnie i Pan uczynił, a odpowiemy pod pseudonimem. A teraz co do utworu. Jest on dobry i zamieścimy go; terminu jednak oznaczyć nie możemy, gdyż utwory, które dzielić musimy na dwa lub trzy numery, muszą czekać na pomyślniejsze warunki przy redagowaniu numeru. Zajęcia, niestety, żadnego nie mamy. — **Bojeś Antoni** w M.: Stosownie do życzenia posłaliśmy 5 egzemplarzy „Roli" z afiszykiem do Kółka Rolniczego. A czy ci, którzy od Pana „Rolę" pożyczali, nadal będą wypożyczać? Posłaliśmy również okazowe numera pod wskazanymi adresami. Dziękujemy i wzajemnie pozdrawiamy Pana. — **Z. Karpińska** z K.: Możemy Pani posłać numera wszystkie z II, III, i IV kwartału, bo kilku numerów z I kwartału już nam brak. Będziemy się starali Panią zadowolić — interwencja Maćka zbyteczna. Ale jak Pani biedna, to kopyrczaki do Maćka na nic. On sam jest biedny, więc pocóż mu więcej biedy? A przy dwóch biedach to i jaka nędza może się przyplątać. Wzajemnie pozdrawiamy Panią. — **Jan Naprawa** z Rz.: Łańcuch prasowy uważamy za pewnego rodzaju presję, a my tego uprawiać nie chcemy i tak postępować jak pisma partyjne. Kto ma ochotę dać coś na wydawnictwo, przyjmiemy to z wdzięcznością i w „Roli" potwierdzimy. Za życzliwość serdecznie dziękujemy i wzajemnie pozdrawiamy Pana. — **Jan Para** w J.: Jeżeli sąsiedzi tak łakomie „Rolę" czytają, to możeby się dało któregoś nakłonić do zaprenumerowania. Niech więc Pan wstrzyma pożyczanie „Roli". Za życzliwość dzięki. — **Jan Kołat** w S.: Radzibyśmy coś wydrukować, cóż kiedy tematy tak błahe, że ani rusz wybrać. Nie wystarczy styl dobry, musi być i myśl głębsza.

Na fundusz wydawnictwa nadesłali PP.:

E. Lipiński z Czerniowiec dla Maćka 15 lei, Józef Kmiecik z Wygody 1 zł. dla Maćka na cygara, Jan Kowalski z Paryża: 10 franków dla Maćka.

Unieważniam książeczkę wojskową na nazwisko Michał Kuroz ze Smarzowej powiat Pilzno, urodzony w r. 1905. wydaną przez P. K. U. Rzeszów.

Zagadki do nagrody.

1. Przesuwanka.

(Ułożył Stefan Jaworski z P.).

			J			
	Zi		K		Ł	
A	C	A	S	I	K	B
E	F	A	N	B	Y	O
Ń	K	B	R	Z	C	N
Ą	O	T	E	G	I	T
A	N	Ą	Y	K	A	N
	R		S		Y	
			B			

Na figurze mamy 7 kolumn pionowych, które należy posuwać w górę lub w dół tak długo, aż poziomo da się odczytać zdanie Mickiewicza. Całość stworzy tak samo figurę symetryczną. Początek zdania oznaczony grubszą literą.

2. Szarady.

(Ułożył Fr. Macioł z S. B.).

I.

Pierwsze każdy człowiek czyni,
Drugie pewnie w domu będzie.
Całość prędko odgadniecie.
Gdyż raz w roku bywa wszędzie.

II.

Idąc raz Maciek ze swą Kaśką w lecie,
Spotkał zmęczony trawy drugie-trzecie
Kaśka do niego robi pierwsze-drugie.
Maciek rad nie rad na jej zalecanki,
Usiadł, gdyż go bolały jego nogi długie,
Powoli kładąc machorkę do fajki
I gwarząc z Kaśką serdecznie, spokojnie,
Zeszli w rozmowie na temat o wojnie..
Wtem Kaśkę wzięła okrutecna załość,
Bo se wspomniała w czasie wojny całość,
Gdzie to jej Maciuś strzelał tak serdecznie.
Maciek chłop tęgi nie lubi żałości;
Trzecie i drugie po stryku fajecke,
Lecz kiedy Kaśka wspomniała o całości,
Ukradkiem oczy ocierał w jej kiecke.

III.

(Ułożył Piotr Leśniak z M.).

Nad szaradą nie łam głowy, bo jest to przysłowie,
A że jest to rzecz nietrudna, niejeden się dowie.
Pierwszy kwitnie pięknie w maju, gdy słońce przygrzewa,
Kiedy słowik cudnie śpiewa, strojne w liście drzewa.
Z drugiej trzeciej wielu żyje na szerokim świecie.
Strojne chodzą piąte-czwarte, dobrze o tem wiecie.
Na zawodach ten wygrywa, kto ma dobre szóste-czwarte.
Bez szóstego-siódmego to pojazdy nic nie warte.
Pół szóste-ósme narząd zmysłu u człowieka
Znajdź przysłowie z tej szarady, nagroda cię czeka.

3. Łamigłówki.

(Ułożył Alfons Czader z S. W.)

Przez „k" napój dobrze znany
Przez „ł" stoi koło ściany.
Przez „m" dokucza nam w lecie,
Przez „s" w górskim jest powiecie.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 14 b. m.

Znaczenie zagadek z Nru 47 „Roli": 1. Logogryf: Śluby Panieńskie. 2. Zagadki: I. Rano-nora. II. Tyber-berty. III. Katar-tarka. IV. Felka-kafel. V. Loki-kilo. VI. Topor-porto. 3. Kryptogram: Jedyną specjalnością, która hańbi człowieka, jest próżniactwo. 4. Układanki: Lampart, parasol, Portugalja, Rumunja, Paryż.

Dobrego rozwiązania wszystkich zagadek nikt nie nadesłał.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wój

W sądzie.

Sędzia: Żądasz odroczenia rozprawy z powodu choroby obrońcy, a przyznajesz się sam do kradzieży, więc cóż może jeszcze adwokat na twoją korzyść powiedzieć?

Oskarżony: Właśnie tego i ja jestem ciekawy.



Dziwna pretensja.

— Powiadam ci, moja kochana, że ta Zośka to jest nieznośny pleciuch, żadnej tajemnicy jej powierzyć nie można, wszystko zaraz wypapla.

— I czemu się tak dziwisz, przecież wiesz dobrze, że ona nie ma kilku zębów na przodzie, więc jakże możesz wymagać od niej, ażeby trzymała język za zębami.

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy:

w dniu 29 listopada b. r

Płacono za jeden kilogram żywej wagi:

Buhaje .	od 1·00 do 1·64 zł.	Jałownik	od 0·80 do 1·65 zł.
Woły . .	od 1·10 do 1·73 zł.	Cielęta .	od 1·70 do 2·54 zł.
Krowy .	od 0·83 do 1·69 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	2·45 do 2·72 zł.	Nierogaciznę bitej wagi	od 3·10 do 3.45

Giełda płodów rolniczych

z dnia 15 listopada b. r.

Pszenica .	41·00—42 00	Słoma długa	8·50—9·50
Żyto .	27 00—27 50	Ziemniaki stoł.	5·40—6·50
Owies . .	21·50—22·00	Koniczyna nasienn. czer.	150·00—170·00
Jęczmień .	23·00—25·00	Mąka żytnia	45·00—46 00
Fasola biała	100·00—105·00	Mąka pszen.	75·00—76·00
Groch zwyk.	48·00—50·00	Otręby pszen.	16·50—17·00
Siano słodk.	11·00—12·00	Otręby żytnie	16·00—00·00
Łubin żóły	28 00—29 00	Mąka czerw.	20·00—21·00
Koniczpastew.	13·00—15 00		

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg.

BLEDNICĘ

BRAK KRWI USUWA

Mra KRZYSZTOFORSKIEGO

WINO CHINOWO-ŻELAZISTE

na maladze hiszpańskiej

reguluje słabości kobiece, dodaje siły, podnieca apetyt. **przyczynia krwi, położnicom zadziwiające szybko przywraca siły,** a specjalnie polecane przez lekarzy w chorobach płucnych, po przebytych ciężkich chorobach, przy osłabieniu ogólnem, oberwaniu, braku ochoty do życia, nudnościach, zawrotach głowy, wyczerpaniu fizycznem i umysłowem. Do nabycia w aptekach i drogerjach, do miejscowości gdzie niema na składzie można zamawiać wprost z fabryki we własnym interesie, by ustrzec się przed podróbkami, — **żądać wyraźnie**

Mra KRZYSZTOFORSKIEGO

WINO CHINOWO-ŻELAZISTE

Naśladownictwo energicznie odrzucić!

Flaszka mniejsza z przesyłką zł. 3.50, 5 flaszek 13 zł.
Flaszka podwójna z przesyłką zł. 5.—, 5 flaszek 22 zł.

Fabryka chemiczna Mr Krzysztoforski, Tarnów 8.

Baczność Rolnicy! Praktyczna książka p. t. **„Skuteczna pomoc dla zwierząt domowych we wszystkich chorobach“.** Ważne rady i wskazówki we wszelkich chorobach zwierząt domowych. Książka ta, ozdobiona wieloma ilustracjami, powinna się znaleźć w domu każdego rolnika kosztuje tylko 3 zł 50 gr. Zamówienia kierować pod adresem Antoni Markiewicz Rymanów, powiat Sanok. Kosztów przesyłki nie dolicza się.

Aleksander Wnękowski

Introligatornia

Kraków, ul. św. Sebastjana L. 11.

oprawia książki pojedynczo i w większych nakładach, wykonuje starannie, po cenach niskich.

NOWY WYNALAZEK XX. WIEKU

Płaski zegarek!!

Tylko zł. 5·93 (zam. 25).



Wysyłamy pocztą za zaliczeniem, elegancki zegarek niklowy. Chód dźwięczny, na kamieniach — wyregulowany do minuty, z gwarancją za dobry chód na 8 lat, 2 szt. 11·60, 4 szt. 22·68, 6 szt. 33·60. **Lepszego gatunku** 7·75, 9·50, 11·60, 15, 18, 25, i 30 zł. Na rękę z paskiem 10·50, 14, 17, 20, 23, 25, 30 i 35 zł. **Z francuskiego nowego złota** 15·50, 2 szt. 30, 3 szt. 44 zł., lepszego gatun.: 20, 25, 30, 40 50 i 65 zł **Budziki stołowe** 11, 15, 17 i 20 zł. Łańcuszki z nowego złota po zł. 1.85, 2.50, 3.50, 4.75 i 5.50. — Za koszta przesyłki płaci kupujący. — Adres: **Skład Zegarmistrzowski**

JÓZEF JAKUBOWICZ, Warszawa, Sienna 27. Oddz. 41.

Firma egzystuje od roku 1900. Nagrodzona wieloma złotymi medalami i krzyżami. Mnóstwo listów dziękczynnych. Z braku miejsca zamieszczamy niektóre:

Nr. 1355) Sz. P. Proszę o wysłanie jeszcze jednego zegarka z fr. nowego złota. Przy tej sposobności mamy zaszczyt podziękować za otrzymane 3 zegarki, z których jesteśmy zadowoleni. — W najbliższych dniach wyślę zamówienie na kilka zegarków.

Prezes, Stanisław Borowicz w Kutnie.

Nr. 1357) W. P. Za przesłane mi dwa zegarki składam Panu serdeczne podziękowanie, gdyż jestem z nich zadowolony, proszę o przysłanie zegarka.

Burkiewicz, Post. P. w Szczepanowie.

BALSAM KAPUCYŃSKI

z Orłem wyrobu Mra Krzysztoforskiego

podług przepisu O. Norberta z Pragi.

Najskuteczniejszy w bólach i kurczach żołądka, usuwa złe trawienie, pobudza apetyt, niezawodny w nudnościach, słabościach, wymiotach i omdleniach, nieoceniony środek w czasie podróży i pielgrzymek oraz w słabościach kobiecych.

Leczy zastarzałe rany, owrzodzenia, usuwa ból zębów, gardła, dziąseł, chroni zęby od zepsucia.

Jako niezbędny środek domowy winien być w każdym domu — w nagłych wypadkach oddaje nieocenioną przysługę. — Żądać wyraźnie Balsamu Kapucyńskiego z Orłem wyrobu Mra Krzysztoforskiego naśladownictwa energicznie odrzucać.

Każda prawdziwa butelka jest zaopatrzona plombą metalową z Orłem.

Cena za 5 fl. z przesyłką zł. 10. — 10 flaszek zł. 19.

Fabryka chemiczna Mr Krzysztoforski, Tarnów 8.

Fabryka zegarków szwajcarskich wysyła za zaliczeniem



ZEGAREK z sekundnikiem, z dewizką marki Chromometre za zł. **5·25** (zamiast zł 28).

Zegarek płaski wyregulowany do minuty, z 10-letn. gwarancją za zł. 5.25, 2 szt. 10.30, 3 szt 15.25, w lep. gat. fantazyjny zł. 6.85 i 7.50. — „CHRONOMETRE PRIMA“ zł. 9.50 i 12.75. Ze świecącym cyferblatem i wskazówkami lub z nowego fr. złota 8.90, 12.— i 14.50. Kryty ankier zł. 14.95, 17.50, 22, 28. Znany marki „A MOSER“ z długoletnią kwar. 17.35, 19.50, 23.—, 25.—. Na rękę zł. 9.50, 11.75, 13.—. Ze świecącym cyferblatem 15.50 i 17.50 i 19.25. Budziki 10.50, 11.75, 15.— i 17.50. — Dewizki z n. fr. złota dopłata 1.50, 2.50, 3.—, 5.—, 8.—. Adresować:

Hurt. skład zegarków „Komercja“ Warszawa, Dzielna 45, Oddz. 31.

Za koszta przesyłki płaci kupujący.

Kupujcie wprost u wytwórcy!

Powroźnicze

wyroby pierwszorzędnego wykonania

Fabryka Powroźnicza

Stanisława Wałkowińskiego

w Krakowie-Zwierzyniec ul. Lelewela 11.

Piosenkarz Polski Zbiór najpiękniejszych piosenek: Piosenki ludowe, taneczne, miłosne, żartobliwe Krakowiaki, Mazury, Oberki, Kujawiaki, dumki, serenady, Piosenki młodzieży, piosenki narzeczonych, piosenki swatów, piosenki drużbów, piosenki taneczne na weselu, śpiewki przy oczepinach, piosenki dożynkowe i wiele wiele innych. Stron 120. Do nabycia w Administracji »Roli«. Cena 1·20 zł.

Panienka z ukończoną 3-letnią szkołą Handlową i odbytą praktyką w Składnicy Kółek Rolniczych poszukuje posady biurowej od zaraz także i na prowincji. Zgłoszenia do Administracji „Roli“ pod „Walerka“.